Wiadomości Wędkarskie

Rok V SIERPIEŃ 1948 ROK Nr 6

MIESIĘCZNIK

ORGAN ZWIĄZKU SPORTOWYCH TOWARZYSTW WĘDKARSKICH R.P.

O ZADANIACH TOWARZYSTW WĘDKARSKICH

Jedno z Towarzystw Wędkarskich Pomorza Zachodniego oskarżone zostało o niedemokratyczność z tego powodu, że ograniczyło liczbę swych członków do 30 — podczas gdy na terenie powiatu znajduje się, sądząc z ilości wydanych przez Starostwo kart wędkarskich, 120 wędkarzy. Dodać należy, że wśród tych trzydziestu członków znajdują się ludzie różnych zawodów i klas społecznych, zarówno robotnicy jak i inteligencja pracująca.

Oczywiście zarzut jest całkowicie niesłuszny, jeżeli chodzi o skład osobowy danego Towarzystwa, — natomiast ma pewne podstawy, jeżeli chodzi o ograniczenie ilości członków.

Sprawa jest charakteru zasadniczego i dlatego zdecydowaliśmy się poruszyć ją na łamach naszego pisma.

Dążeniem naszym jest, by każdy wędkarz, wędkarz sportowy był wędkarzem zrzeszonym, by należał po przez swoje Towarzystwo do Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich. Bezpośrednie należenie do Związku jest niemożliwe, ponieważ członkiem Związku może być tylko Towarzystwo wędkarskie, a nie wędkarz pojedyńczy. Zrzeszenie wszystkich wędkarzy jest konieczne dla wielu względów, a najważniejszym z nich jest konieczność podporządkowania się pewnym normom, pewnym przepisom, ustalającym, jak, gdzie i kiedy może być uprawiane wędkarstwo jako sport. Niezrzeszonemu wędkarzowi nie możnaby np. postawić zarzutu, że łowi jednocześnie na 6 wędek, bo nie musi się podporządkowywać jakimś ograniczeniom w tym kierunku, — podczas gdy wędkarz będący członkiem Towarzystwa należącego do Związku nie może jednocześnie używać więcej nad 3 wędki, bo takie jest stawiane przez Związek minimalne wymaganie.

Związek stawia zrzeszonym wędkarzom pewne warunki dlatego, żeby uprawiany przez nich sposób wędkowania, podporządkowany pewnym przepisom, posiadał cechy sportu, a nie zwykłego wyławiania ryb z wody jedynie dla zdobycia ryby lub zysku materialnego.

Jak ma postąpić wędkarz, który pragnie być wędkarzem sportowym, ale jedyna znajdująca się w bliższej lub dalszej odległości organizacja wędkarska zamyka przed nim swe podwoje? Towarzystwo wędkarskie może ograniczyć ilość członków, korzystających z danego terenu do ilości odpowiadającej możliwościom tego terenu, ale nie może odmówić przyjęcia w poczet swych członków wędkarza, który przez wpisanie się na listę członków Towarzystwa wędkarskiego chce podkreślić swą gotowość podporządkowania się pewnym ogólnie przyjętym przez wędkarstwo sportowe regułom.

Dla tego celu w szeregu Towarzystw wędkarskich pobierane składki podzielone są — na składki członkowskie i opłaty terenowe. Opłaty członkowskie pokrywa każdy wędkarz, należący do danego Towarzystwa, zaś opłaty terenowe opłaca tylko ten członek, który z danego terenu ma zamiar korzystać. I tu właściwie Towarzystwo może powiedzieć — mam taki to teren, na którym może wędkować tylu a tylu wędkarzy, a gdy liczba tych uprawnionych jest pełna, zamyka dalszą możność zgłoszeń na ten teren. Oczywiście, gdy ilość pragnących korzystać z terenów Towarzystwa jest większa niż możność zaspokojenia ich pragnienia, Towarzystwo poszukuje nowych terenów.

Gdy na terenie jednego powiatu istnieje więcej większych ośrodków, mogą powstawać nowe Towarzystwa samodzielne lub pod postacią oddziałów Towarzystw powiatowych, a gdy brak takich ośrodków, liczących znaczniejszą ilość wędkarzy, wystarczy jedno Towarzystwo, ale powinno ono starać się poznawać potrzeby całego powiatu i zaspakajać je najczęściej drogą zdobywania dogodnych terenów.

Tu podkreślić należy społeczny charakter Towarzystw wędkarskich i pracy ich Zarządów. Towarzystwo wędkarskie powstaje nie wyłącznie dla wygody pewnej z góry określonej ilości osób, a dla tego, aby wspólnym wysiłkiem chętnych dopomóc zorganizowaniu się tych, którzy nie tylko chcą w tej chwili, ale i tych, którzy w przyszłości będą chcieli zorganizować się. Praca Zarządu jest pracą społeczną, pracą dla dobra ogółu.

Jeszcze raz podkreślamy, że dążeniem nasze-

go Związku jest zrzeszenie wszystkich wędkarzy, uprawiających wędkarstwo jako sport i chcących podporządkować się pewnemu porządkowi. Towarzystwa powinny ułatwiać a nie utrudniać osiągnięcie tego celu.

To samo Towarzystwo, które dało asumpt do napisania tego artykułu, oburza się na postawione przez Okręgowy Związek żądanie przedstawienia sprawozdania kasowego.

Sprawa ustalenia regulaminu dla działalności Związków Okręgowych jest obecnie w opra-

Wyspa na jeziorze Rożnowskim

cowaniu. Nie możemy jeszcze tego regulaminu przedstawić. Dążymy do tego, aby Związek Okręgowy był organem pomocniczym dla Zarządu Głównego. By ten ostatni za pośrednictwem Okręgowego Związku mógł kontrolować działalność Towarzystw i by mógł za jego pośrednictwem poznawać potrzeby terenu. W każdym razie Zarząd Związku będzie chciał znać sposób gospodarki poszczególnych Towarzystw zarówno terenowej jak i kasowej, bo to pozwoli mu stwierdzić, czy dane Towarzystwo odpowiada minimalnym warunkom postawionym dla sportowych Towarzystw wędkarskich. Przecież nie może być tajemnicą wiadomość, ile Towarzystwo ma wpływów ze składek, czy dokonuje odłowów, co z nich osiąga i na co osiągnięte stąd sumy używa. A może Towarzystwo nie tylko nie pobiera od swych członków składek, ale jeszcze z pieniędzy osiągniętych z nadmiernych odłowów i niewłaściwie użytych wypłaca swym członkom premie? Czy to byłoby sportowe Towarzystwo wędkarskie?

Związek przyjmuje za swych członków moralną odpowiedziajność, ma zatem prawo wykonywania za pośrednictwem swych odnośnych organów najbardziej wszechstronnej kontroli, a najwyższą władzą dla każdego zrzeszonego Towarzystwa wędkarskiego jest, poza Walnym Zgromadzeniem jego członków, przepisami statutu Związku, zarządzenia Zarządu Związku i wreszcie Zjazd delegatów Towarzystw zrzeszonych.

Przypominamy wreszcie, że Związek Sportowych Towarzystw wędkarskich jest Związkiem Towarzystw, a nie pojedyńczych wędkarzy, że wędkarz ma możność wyboru Towarzystwa, w którym pragnie się zorganizować i w którym powinien, w miarę swych możliwości dla dobra wędkarstwa pracować, z nim się solidaryzować, a nie traktować go jak sklep, w którym można za pieniądze nabyć to, czego się potrzebuje.

W. Czermiński.

Reforma wędkarstwa

Tego pamiętnego dla mnie dnia przebudziłem się późno. To też, jak przystoi na dobrze wyszkolonego strażaka ubrałem się błyskawicznie i ruszyłem truchtem do autobusu, byleby nie spóźnić się do biura.

Wiadomo, szef zawsze musi być na czas.

W takich to tragicznych chwilach dla mnie, na przestrzeni 300 metrów (taka jest odległość w przybliżeniu od mojego domu do przystanku autobusowego), spotykam co najmniej trzech znajomych osobników, którzy witają mnie okrzykami takimi na przykład: „spadł mi pan prosto z nieba", lub „dziś właśnie marzyłem o panu", czy też — „ach co za szczęście mnie spotyka, że moje oczy pana oglądają" i t. p.

Tym razem natknąłem się tylko na jednego. Ale za to, jak niefortunnie.

Z miejsca schwycił mnie za guzik od marynarki wrzasnął, jak gdybym był głuchy — panie szanowny, już trzy dni pana szukam; mam wspaniałą myśl — organizuję wzorową szkołę wędkarską, mówmy obóz!

Zbyt raptownie cofnąłem się do tyłu, bo guzik mój pozostał w jego rękach.

Sam przeszedłem do ataku! Niestety nie pomogły niezawodne i zawsze stosowane w takich nagłych wypadkach przeze mnie tłumaczenia, że pędzę jak szalony na konferencję, potem wyjeżdżam do Łodzi, mam już nawet bilet w kieszeni.

Rozdrożyński, tak się nazywało to bezczelne indywiduum, nie zareagował wcale na moje argumenty. W dalszym ciągu nie puszczał mojej marynarki coraz to natarczywiej zmuszał mnie po prostu do wysłuchania jego referatu o konieczności zreformowania naszego sportu wędkarskiego.

Według słów jego, wszystko miało być od podstaw zmienione, ku wielkopomnej chwale, przede wszystkim z korzyścią dla kraju, dla odrodzenia moralnego stowarzyszonych i t. d. i t. d.

Załamałem się. Poczułem się pokonany.

Zdawałem sobie dokładnie sprawę, że wróg nie ustąpi i bez skrupułów obejdzie się z moją garderobą, byleby mnie zmusić do wysłuchania go.

Co było robić? Zaproponowałem pójście do pobliskiego parku. Wybrałem tam ławkę w samym końcu ogrodu.

Rozdrożyński wyjął z teczki kilkadziesiąt stron drobno zapisanych i zaczął czytać.

Początkowo nie zwracałem na lekturę najmniejszej uwagi.

Przede mną roztaczał się piękny widok na sztuczny staw.

Przyczynek do tematu: „Wędziska klejone czy stalowe"

Nie zabieram głosu w sprawie użyteczności wędzisk stalowych, jako rzutówek spinningowych zarówno w odniesieniu do warunków chwili, jak też możliwości oraz widoków produkcji tego rodzaju sprzętu przez wytwórnie krajowe.

Pragnę tylko sprostować bardzo oględne, nie mniej jednak nie dość ścisłe zarzuty, które podniósł p. Maliszewski w numerze 3 — 4 „Wiadomości Wędkarskich" co do stanowiska, jakie zająłem w przedmiotowej sprawie w mej pracy „Wędkarstwo sportowe na wodach polskich" wydanej w r. 1939.

Pracę powyższą pisałem na przełomie lat 1938/39 — w czasie, gdy wędziska stalowe były u nas prawie nieznane, lub — jak kto woli — mało znane, gdyż nawet jedyna, poważna wytwórnia sprzętu wędkarskiego braci Szenbergów w Warszawie nie tylko ich nie wytwarzała, co może było zrozumiałym, ale nawet nie próbowała sprowadzać z zagranicy. Na zachodzie kontynentu i w Wlk. Brytanii przechodziły one wówczas okres ząbkowania względnie raczkowania i były faktycznie dalekie od tego, aby mogły były uzyskać walor pełnej użyteczności jako zasadniczy sprzęt łowiecki wędkarstwa sportowego na wodach europejskich. Miały wady niezaprzeczalne tak w konstrukcji, jak w materiale i stempel „Mady in U.S.A." nie wystarczał ogółowi wędkarskiemu, przyzwyczajonemu do solidnych, nie standaryzowanych wędzisk produkcji kontynentalnej, do bezkrytycznego przyjęcia reklamowanych — zresztą słabo fabrykatów.

Dziś oczywiście sprawa przedstawia się inaczej. Fabrykacja wędzisk stalowych od r. 1939 poczyniła olbrzymie postępy i można się zupełnie zgodzić z zapatrywaniem p. Mecenasa Wyganowskiego, że wędziska stalowe przynajmniej w odniesieniu do metody rzutowo - obrotowej (spriningowej) w pewnych warunkach terenowych mogą z biegiem czasu wyprzeć dawne, poczciwe bambusy. Ale to już do rzeczy nie należy. „Nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie"głosi stare przysłowei. Trudno mi było być prorokiem i dla młodego pokolenia wędkarskiego propagatorem sprzętu, co do którego istaniały podówczas nie tylko moje subiektywne, ale także przedmiotowe uzasadnione i słuszne zastrzeżenia pod każdym względem.

Pozostają one nadal, oczywiście w bardzo zwężonym zakresie. Mam tu na myśli kwestię bezpieczeństwa czy niebezpieczeństwa w czasie burzy, wyrażając się ściślej — w czasie gwałtownych wyładowań atmosferycznych. Nie mam nowoczesnego wędziska stalowego i — szczerze mówiąc nie mam zamiaru — przynajmniej na razie — go nabyć; wystarczają mi moje stare, poczciwe i wypróbowane bambusy, z którymi się zżyłem przez dziesiątki lat, ale gdybym takie wędziska posiadał i gdybym znalazł się z nim w ręku w terenie podczas burzy, na pewno odłożyłbym je tak, jak odrzuca w takim przypadku kosiarz kosę.

Obserwowałem łabędzie skubiące przybrzeżną trawę, dozorcę z laską uzbrojoną w ostry szpikulec...

W pewnym momencie Rozdrożyński przerwał czytanie i zapowiedział: przechodzimy teraz do najważniejszej części mej pracy, zatytułowanej „metody szkoleniowe wędkarzy".

Choć miało to miejsce przed niedawnym czasem, to jednakże nie wszystko zdołałem zapamiętać.

Obiecuję jednakowoż dołożyć wszelkich starań, aby jak najwierniej oddać myśli Rozdrożyńskiego.

Dziś już zdaję sobie sprawę, że nie jedna jego rada, będzie mogła być zastosowana w towarzystwach wędkarskich, nie jeden pomysł zostanie wykorzystany przez czytelników „WW".

Przechodzimy zatem do rzeczy.

A więc szkolenie wędkarzy miało odbywać się w obozach.

Okres szkolenia trwałby cztery tygodnie.

Przewidziane były przez Rozdrożyńskiego oddzielne obozy dla wędkarzy wód podgórskich — na Mazowszu. Dla „ceprów" na Dunajcu. Dla osiadłych w pobliżu jezior — nad rzeką Wartą, gdzieś w pobliżu Poznania.

To przymusowe przetasowanie naszych wędkarzy uzasadniał on wyczerpująco i drobiazgowo.

Między innymi przytaczał takie argumenty, że tyl ko osobnik wszechstronnie zaprawiony może być uważany za jednostkę, z punktu widzenia sportowego, że należy zwalczać odrębne sposoby łowienia, że dlaczego jeden stale łowi miętusy, a drugi pstrągi i ciągle się przygląda tym samym gatunkom ryb itd.

Obozom podlegałby każdy uprawiający sport wędkarski w Polsce.

Bez względu na płeć i wiek.

Aby to jednak przeprowadzić, projekt przewidywał obowiązek przedstawienia zaświadczenia, stwierdzającego przebyty obóz i dostateczną ocenę z ukończenia kursów wędkarskich, przy ubieganiu się o kartę wędkarską.

Zajęcia obozowe miały obejmować teorię i praktykę, w zależności od niepogody, czy też pomyślnych dla łowienia, warunków atmosferycznych.

Koszty przejazdów na obóz dla zrzeszonych miały być pokrywane przez towarzystwa wędkarskie. Dzicy z własnej kieszeni.

Wyżywienie na obozie oczywiście miało się składać tylko z ryb złowionych przez uczestników kursów, a to gwoli zaoszczędzenia wydatków na zakup innych artykułów żywnościowych.

Przewidziane było zakwaterowanie w namiotach użyczonych chętnie przez rybaków zawodowych.

Naturalnie i na ten zarzut możnaby z miejsca zareplikować, że podczas burzy ryba nie bierze i wędkarz nie łowi — i tym da się uzasadnić brak fatalnych wypadków w Anglii i w Szwecji. Co innego jednak miałem na uwadze, pisząc odnośny ustęp w r. 1938. W górach nawałnice z gwałtownymi wyładowaniami atmosferycznymi zaskakują nieraz wędkarza nad wodą; wzniesienia terenowe i pokrywa roślinna zasłaniają horyzont, niebo i woda sprawiają dość często niemiłe niespodzianki. Przeżyłem nie jedną taką chwilę, cudem chyba ocalałem w czasie pamiętnej burzy i katastrofalnej powodzi, nad rzeką Swicą w Gorganach w r. 1927. Nie jestem pewien, czy znalazłby się wędkarz, który by z flegmą angielską czy stoicyzmem szwedzkim trzymał w ręku stalówkę, gdy niebo goreje w świetle błyskawic i grom za gromem bije w przerażoną ziemię.

Nie piszę tych słów w obronie drewnianego wędziska, nie piszę ich również w zamiarze polemiki z p. Maliszewskim, którego rzeczowy artykuł bardzo mi się podobał, zamieszczam tylko moje osobiste uwagi na temat, do którego rozwiązania znajdą się bardziej powołani. Raz dlatego, że — jak zaznaczyłem — nie mam zamiaru sprawić sobie stalowej rzutówki, a powtóre, że jestem w tym wieku, w którym jest się bliżej „krainy wiecznych łowów" niż do eksperymentatywnej ekskursji z nowoczesnym, stalowym wędziskiem w czasie niepożądanej sygnalizacji barometru. Ale — kto wie...

F. Choynowski

W obronie szczupaka

(Artykuł dyskusyjny)

Uważam, że nadszedł czas by zrewidować wreszcie dotychczasowe nasze stanowisko w stosunku do szczupaka. Jeżeli tego nie uczynimy, to moim zdaniem, szczupak stanie się w krótkim czasie okazem muzealnym, który za opłatą kilku złotych będzie można oglądać za szkłem. Stanie się z nim to, co się stało z jesiotrem lub głowacicą.

Ale zacznijmy od początku! Otóż jak dotychczas, ogół uważa szczupaka za największego szkodnika wód naszych, bezwzględnego rabusia, który nie oszczędzi żadnej ryby, którego z tego powodu wolno łowić przez cały Boży rok o każdej porze dnia i nocy, na żywca, martwą rybkę, wszelkiego rodzaju systemiki, na saki, podrywki, sieci i więcierze, na blachy, obrotki, myszy i żaby, na sznury, w czasie tarła, a jeżeli uwzględni się jeszcze kłusownictwo, to również na oka robione z drutu, na ostkę lub widły, a w końcu można go w czasie tarła złowić do worka lub kosza lub wybrać ręką lub zabić kamieniem lub kawałkiem drąga. Jednym słowem — „wyjęty z pod prawa, odsądzony od czci i wiary". — Czy znają może Koledzy choć jeden jeszcze gatunek ryby, który byłby w tak bezwzględny sposób tępiony i prześladowany? Czy postępowanie to jest słuszne i racjonalne? Czy dalsze przedłużanie podobnego postępowania nie doprowadzi jednak w końcu do zaniku tej ryby na naszych wodach? Czy często na na-

---

Na czele tej akcji miał stanąć redaktor „Wiadomości Wędkarskich". Wyobrażam sobie jego radość, jak to przeczyta.

Na instruktorów delegowani byliby członkowie zarządów kół wędkarskich. Oczywiście pełniliby oni swe misje honorowo, korzystając z bezpłatnego wyżywienia i zakwaterowania. Tych ostatnich nie obowiązywałby regulamin obozowy i zakaz wydalania poza kwatery, bez zezwolenia kierownika obozu.

Z przedmiotów, które miałyby być wykładane, niestety zapamiętałem tylko drobną część. Oto ich tytuły: „Łatwe metody osiągania dobrych wyników w wędkarstwie", „Co to jest sprzęt wędkarski i jak nie należy go używać", „Czym się różni ryba złowiona przez wędkarza od ryby kupionej w sklepie", „Dlaczego ryba nie mówi, i co by było, gdyby mówiła". „Mierzenie na oko ryby bez użycia własnego ramienia", „10 sposobów skutecznych odstraszania kibiców i kąpiących się w pobliżu łowiska", „Językoznawstwo wędkarskie".

Ten ostatni przedmiot zainteresował mnie szczególnie bardzo. Rozdrożyński zaspokoił niebawem mą ciekawość.

A więc gwoli czystości języka, używanego w czasie wędkowania, miały być w pierwszym rzędzie usunięte wszystkie przekleństwa, niedorzeczne powiedzenia, zaklęcia i złorzecznia.

Ten przedmiot, jak i wykłady o odśmiecaniu łowisk, zdaniem Rozdrożyńskiego, miały stanowić kościec kursów wędkarskich.

Rozdrożyński wprowadzał do naszego słownictwa takie np. zmiany, obowiązujące wszystkich wędkarzy w całej Polsce: np. zamiast „do cholery", mówiło by się „do miętusa", zamiast przekleństwa „psia krew"— „klenia krew". Ta ostatnia inowacja przypadła mi nawet do gustu.

Dla wędkarzy podgórskich, między innymi przewidywał wprowadzenie powiedzenia: „tam do pstrąga", miało to zastąpić powiedzenie: „tam do licha, ty pieronie", mniej rażącymi nasze ucho słowami — „ty stynko"!

Słownik powyższy stanowił oddzielną broszurę. Obejmował wszystkie połacie naszego kraju i liczył 10 stron.

Załącznik Nr. 2 składał się z regulaminu. Umiem go na pamięć. Był drobiazgowo, świetnie opracowany.

Spojrzałem na zegarek, dochodziła 12 godzina. Następne spotkanie wyznaczyliśmy za tydzień, o tej samej porze, z rana.

Rozstając się pomyślałem: może i ja coś skorzystam.

KI-BIC

szych wodach nizinnych spotykają się Koledzy ze szczupakiem cztero - lub pięciokilowym, pomijając tereny Ziem Odzyskanych? Są to pytania na które każdy prawdziwy wędkarz znajdzie odpowiedź właściwą. Znając jednak ten stan rzeczy, nie wolno nam założyć rąk i czekać co z tego wyniknie, lecz bezwzględnie powinniśmy odgórnie powziąć pewne postanowienia, zapobiegające podobnemu stanowi rzeczy.

A więc przede wszystkim należy stanowczo stwierdzić, że szczupak na wodach otwartych nie jest w żadnym wypadku tak groźnym szkodnikiem za jakiego się go dotychczas uważało! Głównym jego i ulubionym pokarmem jest śmieć rybny jak ukleja, wierzchówka, kiełb, śliz, następnie mniej wartościowa ryba jak klon, okoń, karaś czy płotka. Ze szlachetniejszych ryb wchodziłyby w rachubę: karp, lin, sandacz i leszcz, które jednak jako rzadziej występujące w naszych rzekach nizinnych, ponoszą tymsamym minimalną szkodę. Jeżeli tak jest rzeczywiście, to dlaczego mamy uważać szczupaka za tak groźnego szkodnika? Czy nie należałoby go raczej nazwać rybą pożyteczną, spełniającą na naszych wodach rolę służby sanitarnej, gdyż na pożarcie przez szczupaka narażona jest w pierwszym rzędzie ryba słaba a więc przeważnie chora? Czy nie jest to pływająca przetwórnia rybna, przerabiająca małowartościowy drobiazg na rybę gatunkową? Czy ktokolwiek z Kolegów wolałby np. złowić trzy kg kiełbi, czy też trzykilogramowego szczupaka? — Zapewne tego ostatniego! — Jeżeli tak, to pozwólmyż mu dojść do tej wagi. A pozwolimy mu urosnąć, jeżeli będziemy go przynajmniej w pewnym stopniu oszczędzać. Należałoby więc:

1) Bezwzględnie zachowywać ustaloną miarę ochronną 30 cm, a jeżeli to możliwe, samorzutnie podnieść ją przynajmniej do 40 cm jak to zresztą już dawno uczyniło jedno z towarzystw krakowskich. Miara 30 cm jest nieproporcjonalna do wagi do jakiej jest szczupak w stanie dojść w odpowiednich warunkach. Jeżeli pstrąg dorastający w naszych warunkach do maksymalnej wagi 5 kg posiada miarę ochronną 25 cm, dlaczego jedyna nasza nizinna ryba sportowa przerastająca pstrąga pięcio — a nawet sześciokrotnie w wadze, posiada zaledwie o pięć cm wyższą miarę ochronną?

2) Ustalić czas ochronny na szczupaka przede wszystkim na okres narastania ikry aż do ukończenia tarła, a więc najpóźniej na czas od 15 grudnia do 31 marca każdego roku i czasu tego ściśle przestrzegać, gdyż łowienie szczupaka w tym okresie przynosi nam największe szkody.

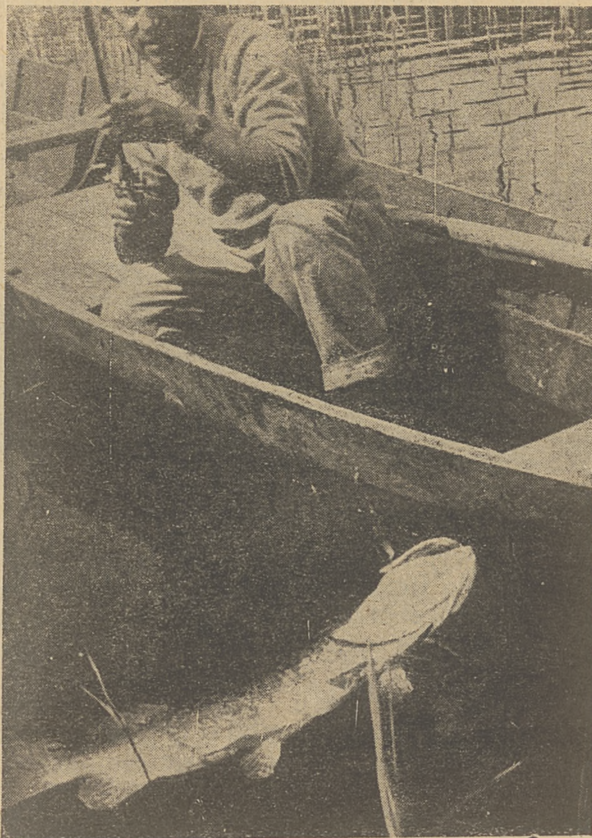

Kol. Jerzy Wendołowski ze złowionym szczupakiem

3) Na okres tarła, ustalić wśród członków dyżury na tarliskach, co w dużym stopniu zapobiegnie nagminnemu kłusownictwu a zysk przy małym wkładzie trudu okaże się stokrotny a raczej tysiąckrotny, gdyż każde ziarnko uratowanej ikry, to szczupak, każdy wybrany w okresie tarła szczupak, to strata tysięcy narybku.

Jezioro Rożnowskie

Jezioro Rożnowskie jest jeziorem sztucznym, które powstało przez wybudowanie zapory wodnej w Rożnowie (powiat nowosądecki). Budowę tej największej w Polsce zapory żelazobetonowej rozpoczęto w r. 1936 w ramach planu Centralnego Okręgu Przemysłowego (C. O. P.) i po czterech latach miano ją ukończyć

Most w Kurowie przy niskim stanie wody

wraz z nowymi szosami na prawym brzegu od Dąbrowy do Rożnowa i na lewym od Marcinkowic do Tęgoborza. Roboty prowadzone były przez Polsko-Francuskie Taworzystwo. Działania wojenne 1939 r. przerwały prace.

W czasach okupacji wznowiono budowę zmieniając projekt poprzedni o tyle, że w miejsce odcinka drogi Marcinkowice — Tęgoborze przystąpiono do budowy żel - betonowego mostu w Kurowie, długości ponad 400 m na dziesięciu filarach. W r. 1943 ukończono budowę zapory, mostu i szos i wtedy po raz pierwszy zalano dolinę Dunajca.

Zapora rożnowska zbudowana została w wąskim przesmyku między dwoma górami i liczy ok. 550 m długości, 40 m wysokości oraz 40 m grubości u podstawy. W zaporze znajduje się kilka przelewów dla wysokiej fali oraz 5 upustów i przeprawka dla ryb (łososi).

W zaporę wbudowana jest elektrownia, posiadająca cztery turbogeneratory o łącznej sile 75000 KM, produkująca prąd elektryczny i współpracująca z Mościcami i innymi wielkimi elektrowniami.

Największe spiętrzenie wody przy zaporze wynosi 38 m, wówczas wody Dunajca zatrzymując się zalewają przestrzeń ok. 1900 ha tworząc malownicze jezioro górskie długości ok. 22 km, przeciętnej szerokości 1 km, od Marcinkowic (pierwsza stacja kolejowa od Nowego Sącza na linii do Chabówki) do Rożnowa (28 km szosą od Nowego Sącza, komunikacja samochodowa). Położenie jeziora jest piękne. Interesująca jest zarówno przejażdżka łodzią jak i samochodem pięknymi serpentynami wijącą się szosą. Sama zapora stanowi niezmiernie ciekawy, imponujący ogromem obiekt. Nic też dziwnego, że odwiedzana bywa przez kilkaset zbiorowych wycieczek rocznie, a w sezonie letnim na modrych jego falach widać wiele kajaków, żaglówek i motorówek, a nad t. zw. „Małpią wyspą" unosi się dym z ognisk obozujących tam wodnych harcerzy. Ma Jezioro swoje grymasy, często marszczy się i gniewa jak gdyby, czasem nawet wciąga w swe nurty nieostrożnych...

Dla rybaków - wędkarzy stanowi ono ciekawy obiekt. W sezonie letnim przy niskim stanie wody, zwyczajnie dzieli się na dwie części i tak też zostało podzielone przez dzierżawcę, Krajowe Towarzystwo Rybackie w Krakowie: 1. do mostu w Kurowie, 2. do zapory w Rożnowie. Górna część jeziora to nieco zwolniony bieg Dunajca w ramach dawnych brzegów, tylko silnie zamulonych. Są tu miejsca spokojne, tzw. przez zawodowych dunajeckich rybaków „plosa" (zapewne z czeskiego — pleso — jezioro), są także bystrzyny zwane tutaj „garbami". Na tych prądach łowić można na muszkę, jętki, polne koniki i błyszczkę, biorą się najczęściej klenie zwane tutaj „jelcami", rzadziej pstrągi. Na spokojniejszych a głębszych miejscach łowi się na półspód na wiśnie, czereśnie lub śliwki także klenie do kilograma lub na spód (także w mętnej wodzie) na dżdżownice: funtowe okonie, brzany tzw. „zawiślanki" nawet do 2 kg wagi, czasem trafi się nawet węgorz do kilograma, nie mówiąc już o świnkach i cyrtach.

Drugi odcinek rewirów XII i XIII — to właściwe jezioro, gdzie prócz dużych kleni i innych ryb białych łowi się przede wszystkim okonie i szczupaki — na błyszczkę i na „żywca". Biorą się zwłaszcza we wrześniu i październiku, tylko trzeba wypatrzeć miejsca, które często zmieniają zależnie od poziomu wody w jeziorze.

Zapora wodna w Rożnowie

Prócz znaczenia dla elektryfikacji kraju ma zapora rożnowska także znaczenie duże jako tama przeciwpowodziowa. W „Dzienniku Polskim" z dnia 10 czerwca br. czytamy następującą notatkę w związku z powodzią tegoroczną:

JAK PRACUJE ROŻNÓW?

„Stwierdzić trzeba, że zapora w Rożnowie spisała się doskonale ratując północną część południowej Polski od wielkiej katastrofy. Zbiornik wodny w Rożnowie, który jeszcze 7 bm. wypuszczał 1000 m sześć. na sekundę i mógł jeszcze przyjąć 10 milionów m sześć. wody — we wtorek w godzinach południowych napełniony, musiał wypuszczać 1500 m sześć. na sekundę, a zachodziła obawa wypuszczania i 200 m sześć. na sekundę celem przygotowania zbiornika na przyjęcie nowych fal. Ta praca zbiornika grozi oczywiście powodzią w dolinie dolnego Dunajca, ale nie tak potworną, jaką by była bez Rożnowa, jaką była powódź w tragicznym roku 1934".

Mgr. Antoni Sitek.

Komunikat Z.S.T.W.

Zarząd Związku podaje do wiadomości członków Towarzystw zrzeszonych w Związku, że przystąpił do przygotowania II wydania książki F. Choynowskiego „Wędkarstwo na wodach polskich".

Zmieniając pierwotny zamiar wydania tej książki w kilku zeszytach, Zarząd Związku zdecydował wydać ją od razu w całości. Będzie to niewątpliwie z korzyścią dla nabywców książki, gdyż da im możność posiadania od razu całej książki, i odbije się na znacznym obniżeniu ceny książki. Wydanie jednak całości związane jest z poważnymi trudnościami natury finansowej, gdyż wymaga znacznego, jednorazowego wkładu.

Pragnąc realizację tego zamiaru umożliwić, Zarząd Związku postanowił ogłosić zapisy na to dzieło.

Cena książki obejmującej około 300 stron z bardzo licznymi ilustracjami, w oprawie ustalona została na zł 400. W tej cenie mieści się również koszt przesyłki.

Towarzystwa należące do Związku ogłoszą wśród swych członków zapisy, przy czym cała należność winna być wpłacona od razu i następnie zebrane sumy wraz z podaniem osób wpłacających, przesłane będą do Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich w ciągu 3 miesięcy od chwili ukazania się tego komunikatu t. j. do 1 grudnia r. b.

Powyższa cena obejmuje jedynie koszt rzeczywisty wydawnictwa. Z chwilą ukończenia druku, po pokryciu zamówionych w przedpłacie egzemplarzy, reszta nakładu zostanie skierowana do rozsprzedaży za pośrednictwem księgarń i wtedy cena zostanie znacznie podniesiona celem pokrycia prowizji księgarskiej i osiągnięcia pewnego zysku dla stworzenia funduszu wydawniczego. Cena książki wtedy nie będzie niższa niż zł 700 i będzie do nabycia tylko w księgarniach bez żadnych zniżek dla członków Towarzystw zrzeszonych w Związku.

Wędkarze zrzeszeni, pamiętajcie, że przez wpłatę należności za książkę przed jej ukazaniem się powodujecie podwójną korzyść. Korzyść dla siebie: przez nabycie książki za cenę bardzo niską, korzyść dla Związku; przez umożliwienie mu wydania książki, brak której tak bardzo odczuwają wędkarze sportowi.

A więc niech natychmiast Towarzystwa zrzeszone otworzą wśród swych członków listy zapisów i pobór wpłat.

POPIERAJCIE!

„LIGĘ MORSKĄ"

Jedność czy dualizm w wędkarstwie polskim

W pewnym wysokokwalifikowanym zawodowo towarzystwie rzucona została myśl podziału wędkarstwa na dwie odrębne grupy, wędkarstwa górskiego i wędkarstwa nizinnego.

Myśl podzielenia wędkarstwa na dwie różne grupy, oczywiście o różnych kwalifikacjach, nie może być obojętną dla wędkarstwa z organizacyjnego punktu widzenia i dlatego uważamy za konieczne poddać ją krytyce.

Pomijamy znajdujący się po za jakąkolwiek możliwością krytyki moment rozbicia jednej wspólnej organizacji, tak dobrze łączącej ludzi podobnego zamiłowania, tak dorze rozumiejących się mimo uprawiania takiego czy innego rodzaju wędkarstwa. Wspólne umiłowanie wód wraz z jego mieszkańcami łączy wszystkich wędkarzy niezależnie od tego, czy losy przykuły go do brzegów Dunajca, Narwi, czy Odry, a każdy z nich przerzucony na stały pobyt nad inną, o innym charakterze rzekę lub jezioro prędzej czy później zżyje się z nią i zacznie uprawiać właściwy jego możliwościom rodzaj wędkarstwa.

Właściwie w człowieku rodzi się zamiłowanie do tego czy innego rodzaju wędkarstwa nie samorzutnie, skutkiem jakichś ukrytych w nim motorów, jak np. zamiłowanie lub uzdolnienie w kierunku sztuki, a wytwarza się pod wpływem warunków jego egzystencji, i tylko przy małym udziale wrodzonych cech charakteru. Zatem nie człowiek jest tym elementem, który może powodować lub usprawiedliwiać ten czy inny rodzaj wędkarstwa.

Oczywiście w projektowanym podziale wędkarstwa podstawę stanowią właściwości terenu i wód. W wodach górskich głównym mieszkańcem jest pstrąg, często łosoś, w wodach nizinnych cały bardzo obszerny wykaz gatunków, jak to modnie dzisiaj mówi się wachlarz. Podstawą zatem podziału nie jest teren, lub rodzaj wody, a gatunek zamieszkującej ją ryby. Projektodawca przesuwa granice tych dwóch rodzai wędkarstwa znacznie dalej po za góry, przesuwa je prawdopodobnie na kilka — lub wielokrotnie większą przestrzeń terenu wybitnie nizinnego z wodami zamieszkałymi przez ryby właściwe wodom nizinnym. Czyni to dlatego, by okręgi wędkarstwa górskiego pokryć pełnymi jednostkami polityczno - administracyjnymi, jakimi są województwa. Zatem właściwości terenu nie odpowiadają projektowanemu podziałowi.

Należy zatem podstaw podziału szukać gdzieindziej, a mianowicie w rodzaju łowionych ryb. I tu rezultat wypadnie niekorzystnie. Przecież nie można ograniczyć terenów posiadających pstrągi wyłącznie do rzek górskich. Przecież ten gatunek ryb występuje i na terenach prawie, albo zupełnie nizinnych. Przecież nawet na Polesiu istniała rzeka, jeżeli mnie pamięć nie myli, Czarna Przemsza, w której znajdowano pstrąga, a nie należy wątpić, że przy odpowiednim zagospodarowywaniu pstrąg coraz bardziej będzie opanowywał wody nizinne. Oczywiście za wyjątkiem wyraźnie nie nadających się na to wód.

Sprawa łososia nie przedstawia się inaczej. Wydaje się nam, że monopol na tarliska tej ryby coraz bardziej stawiany jest w wątpliwość. Istniała przecież przed wojną rzeka Żejmiana, nie obca łososiowi, a istnieje i Brda i Odra ze swymi dopływami, od których może nie będzie stronił łosoś. Zatem nie gatunek ryby powinien być podstawą podziału wód.

Może zatem rodzaj połowu. Utarło się w kołach niedostatecznie uświadomionych przekonanie, często oparte na pewnych ambicjach sportowych, że tylko łowienie ryby na sztuczną muchę jest połowem sportowym, a stąd podział wędkarzy na „muchowców" i „gliśdziarzy". Podział całkowicie niesłuszny. Wprawdzie przy łowieniu pstrąga sztuczna mucha jest zasadniczym sposobem sportowego połowu, ale czy wielu istnieje w Polsce pstrągowych wędkarzy, którzy nigdy nie użyli rosówki, która jest jedynym środkiem połowu przy mętnym stanie wody.

Z drugiej zaś strony wędkarz nizinny tylko w pewnych warunków, przy połowie pewnych gatunków ryb używa rosówki, a połów taki nie jest wysoką klasą sportowego połowu. Jest natomiast cała masa innych przynęt, użycie których z powodzeniem wymaga bardzo dużej sprawności, nie mniejszej jak przy użyciu sztucznej muchy. Jako przykład wymienię groch, zwłaszcza stosowany na dość bystrej wodzie. A trzeba również pamiętać o tem, że istnieją wędkarze, którzy nawet na wodach nizinnych nie używają innej przynęty, jak sztuczną muchę. A co ważniejsze, że ci ostatni używają jej z zadowoleniem, a czasem nawet z powodzeniem. A więc rodzaj przynęty też nie jest warunkiem takiego czy innego rodzaju połowu, a jedynie bywa stosowany w odpowiednich warunkach, a użycie tej czy innej przynęty nie może być podstawą dla klasyfikowania wędkarzy na górskich i nizinnych, na wyższą i niższą klasę. Stosowanie każdej przynęty może być dowodem wyższej lub niższej doskonałości sportowej tego, który ją stosuje.

Nie będziemy poruszać innych możliwych momentów, widzimy, że żaden z punktów widzenia, czy to od strony terenu w rodzaju wody, ryb, przynęty itp. nie usprawiedliwia proponowanego podziału.

Dodamy opinię F. Choynowskiego, wyrażoną w jego ks. „Wędkarstwo na wodach polskich" (str. 120).

„Specjalizacja w jednej metodzie wędkarskiej nie uprawnia do nieznajomości innych metod łowieckich, zwłaszcza jeśli je można uprawiać w jednym i tym samym obwodzie rybac-

kim, co więcej, postępowanie takie jest szkodliwe, gdyż prowadzi do jednostronności w zakresie wiedzy i praktyki wędkarskiej, a nawet do zbyt pochopnego lekceważenia innych wędkarzy i metod przez nich stosowanych".

Pozostaje nam jedynie dodać, i szczególnie podkreślić, że wędkarze bez względu na rodzaj uprawianego wędkarstwa stanowią jedną wielką rodzinę, pełną wzajemnego sentymentu i zrozumienia, a myśl podziału tej rodziny może wyjść tylko ze strony nie wędkarza, nie potrafiącego tak czuć i tak rozumieć, jak to potrafią wędkarze. A zakończyć te wywody mogę tylko wezwaniem, niech żyje jedność myśli, jedność zrozumienia i jedność organizacji wędkarskiej.

W. Czermiński

Ustawodawstwo i ochrona naszych ryb

Na polu rybołóstwa i sportu wędkarskiego panuje u nas wielka nieznajomość ustawy rybackiej, która wszystkie nasze wody objęła dopiero w roku 1932, będąc już ustawą jednolitą, łączącą wszystkie zabory z przed pierwszej wojny światowej. Mimo tej ustawy brak nam ostrych kar na kłusowników rybackich, brak nam racjonalnego zarybienia; areszt jednodniowy lub dwudniowy względnie kara finansowa i odebranie wędki nie odstrasza zawodowego kłusownika. Pstrąga złapią do rąk, do sieci,

Coś skubnęło...

ogłuszą dynamitem, trują specjalną „rybi trutką", przebiją widłami, tłuką kamieniami, zastawią na noc poprzez rzeki sznur, cały obwieszony haczykami z wbitymi na nich rybkami — a prawdziwe żniwo dla nich to okres, w którym łosoś czy też pstrąg dąży na tarło do źródlisk strumieni — nie ostrożnie pchając się na płytką wodę przy brzegach. Wystarczy dobry batog, by takiego pstrąga zabić. Dodajmy do tego mimowolne trucie ryb przez fabryki, przez odpływy papierni, rafinerie nafty, garbarnie, nadto niszczenie ich przez trociny tartaków, które powodują chorobę skrzeli wreszcie i wybuchające choroby czy też zarazy wśród ryb.

Już pierwsza wojna, a po niej dający wielkie zyski interes drzewny dokonał morderczej inwazji w świat najpiękniejszych ryb. Świerk, jodła i buk padają pod siekierami przemysłowców drzewnych — rabusi, ściągających na żer z całej Europy w nasze góry, które zaczęły świecić gołymi zboczami, rzeki wysychać a robotnicy tartaczni i lasowi przeszli w wolnych chwilach na kłusownictwo rybne, dobrze już znane naszym góralom. W razie deszczu rzeki nagle wzbierają — tocząc ogromne kamienie, niszczące ryby a w razie posuchy wysychają, pozbawione lasów — tej naturalnej ostoi wilgoci. Kłusownik zaś ma pracę ułatwioną, niosąc plon swej lekkiej, złodziejskiej pracy do szabrownika.

A teraz po tej drugiej wojnie stan naszych ryb jeszcze gorszy. Czyż nie uczyli nas hitlerowcy rzucać do strumieni i stawów granaty i koszami łowić ogłuszone tysiące ryb? Tak więc karygodna gospodarka w naszych lasach karpackich, do tego rozpuszczone kłusownictwo i „kultura rybacka" żołdaka germańskieqo zniszczyły stan naszych ryb wędkarskich i czeka nas długa i ciężka praca, by się odrodziły.

Jakaż rada na to?

Aby dewastacyjną działalność na szkodę naszych ryb królewskich na każdym polu unicestwić — należy:

tereny rybackie otoczyć czujną opieką strażników, których za schwytanie kłusownika należy osobno wynagradzać. Nasi sędziowie powinni wymierzać surowe kary za chwytanie bezprawne a zwłaszcza podczas „tarła" ryb królewskich.

Czynniki państwowe winny pilnie patrzeć na handel rybami, na pokoje śniadankowe itp. i w razie stwierdzenia, iż w danym sklepie można dostać łososia, winne żądać dowodu, skąd i w jaki sposób te ryby zostały nabyte.

Towarzystwa rybackie powinny bardzo surowo przestrzegać połowu ryb królewskich tylko sposobem sportowym t. j. na sztuczną muszkę, nadto tereny dzierżawione powinny racjonalnie zarybiać.

Obowiązek wprowadzenia filtrów przez fabryki i niezanieczyszczania rzek przez tartaki.

Obowiązek posiadania karty rybackiej, nad-

to pozwolenie właściciela rybołóstwa na łowienie ryb.

Nakładanie wysokich kar pieniężnych a równocześnie aresztu za trucie ryb, karanie nietylko kłusownika, lecz i tych, którzy od kłusownika ryby kupują. Tu zwracam się z gorącym apelem do letników a zwłaszcza nadobnych gospodyń, by pstrągów od swych znajo-

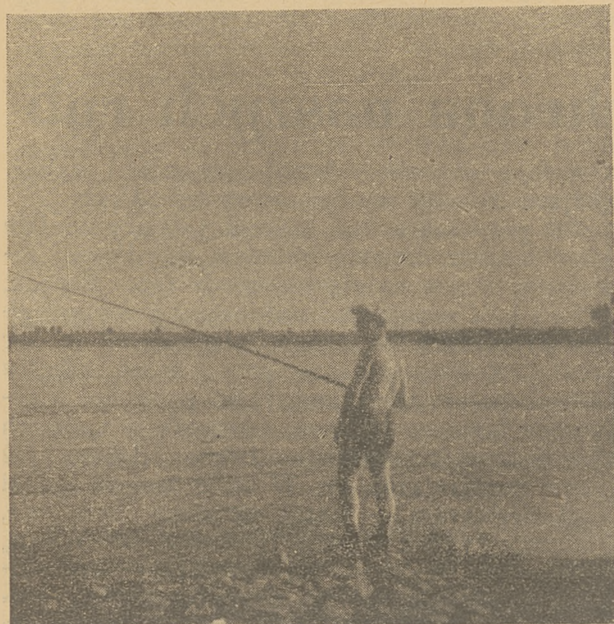

W niedzielę, nad Wisłą...

mych nie kupowały — ryba to bowiem stanowczo skradziona.

Zakaz łowienia ryb królewskich sieciami z wyjątkiem dla celów hodowlanych, — zakaz łowienia od zachodu do wschodu słońca np. pełne romantyzmu lecz i barbarzyństwa nabijanie ryb na widły przy świetle łuczywa; uwidocznione nawet w naszym malarstwie.

Gdyby te zarządzenia weszły w życie i gdyby je ściśle wykonywano na całym obszarze naszej Ojczyzny, wówczas może wyjałowione nasze górskie strumienie na nowo zaroiłyby się królewskimi rybami i zdołały bardziej interesować nie tylko nas samych, lecz i dla obcych miały by siłę przyciągającą. Problem więc tych ryb obok znaczenia czysto gospodarczego — ekonomicznego, ma również doniosłe znaczenie propagandy naszego kraju. Ryby te bowiem ściśle związane są z krajobrazem naszych Tatr, naszych Karpat, Sudetów i ziem Nadbałtyckich — tak jak nasz jeleń, niedźwiedź, czy też orzeł. — A jeśli chronimy kozicę, świstaka, resztki żubra, jeśli chronimy szarotkę, limbę czy też cisa to i nad tą ozdobą naszych strumieni powinna być roztoczona opieka. Dla nas myśliwych, rybaków te dwa działy sportu kryją w sobie zawsze wiele emocji, wiele wytchnienia po pracy, uspokojenia nerwów.

Nie zapominajmy też — co nas „ludzi z dolin i miast" — najwięcej przykuwa do królestwa gór: — to srebrne,' wieczorne żywe żyły gór, „modre wstążeczki strumieni, te skaczące po gałązkach wśród pereł piany, te huczące jak huragan „wodogrzmoty" — upajają każdą duszę ludzką, choćby najmniej wrażliwą, swym nieprzepartym urokiem. Wonny żywicą bór, niebosiężne turnie i te wiecznie rozśpiewane gęśliki, to świat o którym marzą poeci od prawieków, do którego wzdycha wielkomiejska młodzież".

I w tych właśnie okolicach, tam — gdzie nasza polska przyroda jest najpiękniejszą, giną nasze ryby, które stanowią część tej przyrody i część naszego bogactwa narodowego.

I tak — jak na polu łowiectwa, tak i na polu rybactwa i wędkarstwa powinny nasze władze zrobić gruntowny porządek, nie dopuszczając do tego, by nasz łosoś, czy pstrąg przeszedł do mitycznych zjawisk naszej fauny — tak, jak przeszedł tur, a przechodzą bóbr, żubr, łoś, niedźwiedź kozica i świstak.

Więc nie dajmy ginąć naszym rybom szlachetnym — tej ozdobie naszej przyrody.

Prof. Rudolf Wacek

Remont wędziska

Każdy wędkarz wie z własnego doświadczenia, iż wędzisko, a zwłaszcza spinnigowe ulega często drobnym ,a nieraz i poważnym uszkodzeniom, w następstwie czego wynika konieczność poddania wędziska remontowi.

Do najczęstszych uszkodzeń należą: odpadnięcie lakieru, zamiana obluźnionych lub pogiętych rurek łącznikowych, sklejenie pękniętego wędziska itp.

Ponieważ odpowiednich warsztatów, w których uszkodzenie wędziska można by było naprawić w krótkim czasie zbyt wiele nie ma, przeto wędkarz musi tego dokonać sam i to przy pomocy środków, jakimi okoliczności pozwolą mu dysponować.

Przy dobrych chęciach, jak również przy starannym i cierpliwym odnoszeniu się do tego rodzaju pracy, wędkarz może dokonać remontu wędziska w sposób zupełnie zadawalający.

Zupełnie zrozumiałm jest, że nie wszystkie uszkodzenia wędziska można naprawić samemu, a zwłaszcza gdy się nie ma odpowiednich do tego narzędzi. W takich więc wypadkach wędkarz musi zwrócić się do kogoś, kto z tego rodzaju sprzętem wędkarskim jest dobrze obznajmiony.

Wskutek nadmiernych i gwałtownych wygięć wędzisk, a zwłaszcza klejonych, w miejscach sklejeń pojawiają się podłużne szczeliny, które nie zabezpieczone od razu, mogą spowodować dla wędkarza przykre następstwa w chwili holowania ryby.

Przeciwko poszerzaniu się szczelin i ewentualnym dalszym następstwom należy zabezpieczyć wędzisko przez owinięcie tych miejsc nitką jedwabną.

Przed rozpoczęciem owijania należy zrobić z tejże pętlę o długości 4—6 cm. Koniec jedwabnej nitki, lekko zmoczony wodą, gdyż sucha nitka jedwabna będzie się ześlizgiwała z wędziska, kładziemy na wędzisku, i obracając w kierunku od siebie, robimy jeden lub dwa obroty, przytrzymując nawijaną końcówkę położonej na wędzisku nitki. (Sposób owijania ilustruje nam dokładnie zamieszczony rysunek).

Po zrobieniu kilku jeszcze obrotów wędziskiem, odcinamy koniec nitki.

Następnie na wierzchu rozpoczętego owijania kładziemy przygotowaną pętlę (końcami w kierunku rozpoczęcia owijania) i po niej owijamy dalej wędzisko na takiej szerokości, jak tego wymaga uszkodzenie.

Po skończeniu owijania ucinamy nić i koniec jej przewlakamy przez ucho pętli, którą bierzemy za oba końce i energicznym ruchem przeciągamy pod nawinięciem.

Wyciągnięty w ten sposób koniec nitki — obcinamy.

Należy mieć na uwadze, że ostatnie zwoje położone zbyt ściśle nie pozwolą na przeciągnięcie pętli, dlatego też w końcowej fazie należy owijać słabiej.

Po skończeniu owijania zwoja ściskamy palcami i wygładzamy.

W identyczny sposób umacnia się na wędzisku przelotne kółka. Owijanie rozpoczyna się od końca łapek oprawy kółeczek. Przed ropoczęciem bandażowania prowizorycznie nitką, ściskając mocno łapki.

Łapki kółeczek przelotowych owija się podwójnie, kładąc jeden zwój na drugi.

Należy przy tym zwrócić uwagę ,aby końcówki kółek przelotowych nie były ostre, ponieważ będą przecinały nić w czasie nakładania zwoi.

W razie stwierdzenia tej wady należy je opiłować na gładko.

Przy gruntownym remoncie wędzisk w pierwszym rzędzie oczyszczamy je ze starych bandaży, następnie usuwamy całkowicie lakier. Lakier usuwamy za pomocą kawałka szkła, starając się, jak najmniej uszkodzić powierzchnię kija.

Z kolei oczyszczamy wędzisko drobno ziarnistym papierem szklistym.

Nie należy również zapominać, aby przed usunięciem z wędziska kółek przelotowych zaznaczyć te miejsca, w których one się znajdowały, aby móc później w tych samych miejscach je rozmieścić.

Proces bandażowania szczelin na wędzisku, jak również umocowywanie kółeczek przelotowych rozpocząć należy od szczytówki.

Prawidłowe przymocowanie przelotek zależy w pierwszym rzędzie od rozmieszczenia ich wzdłuż idealnie prostej linii.

Przed rozpoczęciem owijania łapek przelotek, wskazanym jest umocowanie całego kompletu kółek przelotowych na wędzisku prowizorycznie i następnie sprawdzenie ich rozmieszczenia, patrząc przez ich otwory wzdłuż wędziska. Linia otworów kółeczek przelotowych na wędzisku winna tworzyć idealną prostą.

Owinięte miejsca na wędzisku, z kolei pokrywamy lakierem dwukrotnie, przy czym pierwszy raz pociągamy jedynie w celu wzmocnienia bandaży.

Zanim przystąpimy do położenia drugiej warstwy lakieru, sprawdzamy, czy pierwsza jest już zupełnie sucha.

Aby lakier nasycił dostatecznie bandaże, należy ucisnąć je palcami i w czasie zabiegu kilkakrotnie obrócić wędzisko, w tym samym kierunku, w którym obracaliśmy nim podczas nakładania owinięcia.

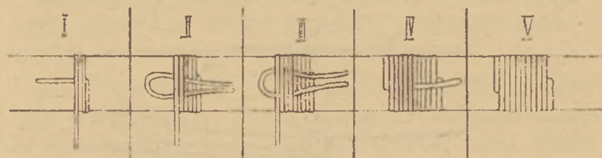

Po powtórnym lakierowaniu, wędzisko przechowujemy w miejscu suchym i pozbawionym kurzu, celem zapobieżenia wilgoci i osiadania pyłu na mokrym lakierze.

Lakierowanie wędzisk jest konieczne nie po to, aby zyskały na swym zewnętrznym wyglądzie, ale przede wszystkim dlatego, by je uchronić przed szkodliwymi skutkami działania wilgoci i słońca.

Lakierować należy wędzisko, począwszy od szczytówki w kierunku do rękojeści.

Lakierując przy pomocy pędzla, staramy się pokrywać małe odcinki, biorąc na pędzel niewielkie ilości lakieru i kłaść go cienkimi warstwami. W przeciwnym razie będą tworzyć się zacieki i to zazwyczaj w około miejsc bandażowanych.

Podajemy prosty sposób uchronienia wędzisk przed pyłem. W tym celu zwijamy rurkę papieru, wkładamy w nią wędzisko lub jego część i zawijamy górną część papieru.

Zabieg ten należy przeprowadzić po częściowym już wyschnięciu wędziska i z dużą ostrożnością, aby uniknąć, przyklejenia się do papieru.

Najtrudniejszym zadaniem dla wędkarza jest naprawienie złamania wędziska. Ze swej strony radzę, zwłaszcza jeśli chodzi o wędziska

klojone, powierzyć naprawę dobremu fachowcowi.

Wędziska, sporządzone z innego materiału możemy naprawiać nad wodą, prowizorycznie, o ile nie posiadamy innego sprzętu do łowienia.

Wiem z mego doświadczenia, że takie naprawy, bez użycia narzędzi odpowiednich, przeprowadzane za pomocą tylko noża, bez kleju, na sucho małą mają wartość. I w większości wypadków prowadzą do jeszcze większych uszkodzeń kija.

Toteż radzę osobiście złamany kij, czymprędzej schować do futerału i po powrocie z wycieczki oddać do naprawy.

Za złamanie kija, w większości wypadków, ponosi odpowiedzialność sam wędkarz.

Niebezpieczne są zaczepy, nieumiejętne holowanie ryby, używanie zbyt wielkiego obciążenia do wytrzymałości kija.

O naprawie złamanych wędzisk napiszemy innym razem.

S. N.

Węzeł niezawodny

1) Żyłkę ułożyć w sposób następujący.
2) Na żyłce tej zawiązać, jak wskazuje rysu-

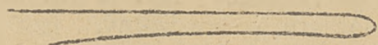

nek, nitkę jedwabną o długości 10 cm, która tworzyć będzie trzecią końcówkę.

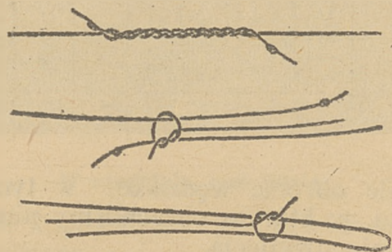

3) Zapleść, jak warkocz, trzy pasma na przestrzeni 3 — 4 cm.

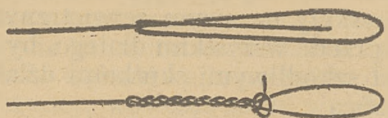

4) Na krótszym końcu żyłki zawiązać supeł, aby zapobiec wyślizgnięciu się jej. Nitkę zawiązać w około żyłki powyżej węzła.

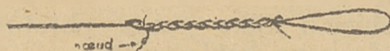

Następny rysunek (4) przedstawia sposób zawiązania przyponu. Ostatni zaś utworzenie pętli bez użycia do zaplatania nici, a tylko za pośrednictwem końca żyłki.

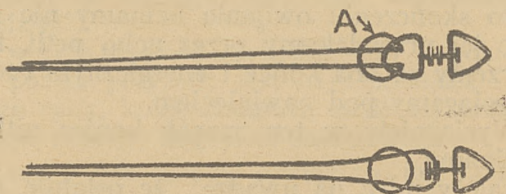

Następny rysunek podaje jak nie należy zakładać pętli przez oko karabińczyka. Ostatnia

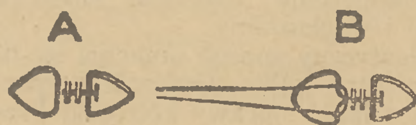

rycina wskazuje jak należy właściwie pętlę przewlekać.

Ryby i rybołóstwo w literaturze

„Kto też ma jeziora, stawy, wielkie niewody, azaż nie rozkosz po głębokich wodach się nachodzić albo najeździć, niewody zapuścić, ryb rozlicznych nałowić..."

Mikołaj Rej —
„Żywot człowieka poczciwego".

„W rzece ma gęste więcierze
Czasem wędą ryby bierze,
A rozliczni ptacy wkoło
Odzywają się wesoło...

Jan Kochanowski —
„Pieśń Świętojańska w Sobótce".

„Kto zrozumie nieznane już za naszych czasów
Te półmiski kontuzów ,arkasów, blemasów,
Z ingredyjencyjami pomuchl, figatelów,
Cybetów, piżm, dragantów, pinelów, brunellów,
Owe ryby: łososie suche, dunajeckie,
Wyżyny i kawiary weneckie, tureckie,
Szczuki główne i szczuki podgłówne, łokietne,
Flądry i karpie, ćwiki i karpie szlachetne!
W końcu sekret kucharski: ryba niekrojona,
U głowy przysmażona, we środku pieczona,
A mająca potrawkę z sosem u ogona..."

Adam Mickiewicz —
„Pan Tadeusz".

Żarłok

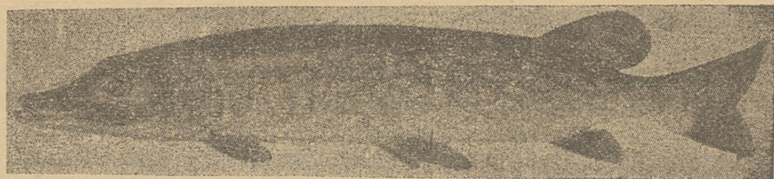

Podwodne łowy

Od strony starego lasu, niesiona ciepłym powiewem wiatru, nadleciała komarnica.

Unosząc się nad wodą, od czasu do czasu dotykała nóżkami gładkiej powierzchni jeziora, jakgdyby w ten sposób chciała ochłodzić swe nieproporcjonalnie długie kończyny.

W ślad za nią po wodzie posuwał się rój krętaków. Nie mogły jednak jej doścignąć.

Niespodziewanie wybrzuszyła się powierzchnia wody. Mały pyszczek uklei wychylił się z toni i chwycił komarnicę za pałąkowate odnóża. Zniknęła bez śladu wraz z rybką, pozostawiając mały falujący krąg wody.

Tego dnia wody jeziora były lśniące, jak czarodziejskie zwierciadło z bajki.

W jeziorze widać było wyraźne odbicie sitowia, krzewów i drzew. Patrząc na wodę cała ta przybrzeżna roślinność wydawała się dwa razy większa.

Na tle tej zieleni zarysowywał się wydłużony cień białego domu, pokrytego czerwoną dachówką, przypominający stare, średniowieczne osiedle.

...Na wodzie powstawało coraz to więcej, szybko niknących kółek. Coraz więcej owadów ginęło w drobnych pyszczkach uklei.

Dotąd cicha powierzchnia wody chwilami jeżyła się od małych pagórków.

Oznaczało to, że duże ilości drobnicy, rozpoczęły codzienny swój żer.

Dno w tej części jeziora tworzyło podwodną, bujnie pośrośniętą wyspę.

Pośród podwodnych krzewów zgromadziły się tam setki tysięcy narybku.

W miejscu, gdzie kończy się podwodna wyspa, a zaczyna się głębia, nagle ożywiła się woda.

Zafalowała powierzchnia, znaczona podłużnymi w jednym kierunku skierowanymi smugami.

Bryzgi i drobne wiry stanowiły przedłużenie tych wodnych ściegów.

Niepokojące powstało pytanie: cóż to za stwór olbrzymi, który przy pomocy błyskawicznych uderzeń ogona pruje wody tego jeziora, znacząc przebytą drogę, niby śruba okrętowa?

A potwór ten potrafił rozjaśnić wodne głębiny blaskiem miliona swych łusek.

To ogromne stado okoni płynęło w zwartych i karnych szeregach jedna fala, za drugą.

Pruły one wody rozmieszczone warstwami w szerz i w głąb.

Górna warstwa posuwała się tuż pod samą powierzchnią.

Nagle, jakgdyby na komendę wszystkie jednocześnie wykonały sprawnie zwrot, zmieniając kierunek.

Na czoło wysunęła się straż przednia, która płynąc skośnie ku dnu prowadziła za sobą resztę stada.

Po chwili ze zwartych rzędów stworzyły długą nić, opasującą jedno ze wzgórz podwodnej wyspy.

Celem ich ataku było stado uklei.

Drobnica nie przerywała swych wodnych swawoli, igrała przy samym zwierciadle wody. Nie przeczuwała niebezpieczeństwa.

Zresztą zajęta była łowieniem komarnic i innych owadów, które opadały nieostrożnie na wodę.

Małe pyszczki, jak naparstki zręcznie chwytały pożywienie. Tymi małymi rybkami rządziły ustalone prawa. Istniała wśród nich także i karność.

Gdy tylko górna warstwa uklei nasyciła się dowoli, samorzutnie ustępowała miejsca wygłodniałym, oczekującym bliżej dna swej kolei. Powstawała więc stała wymiana pomiędzy tymi, które były głodne w głębi i tymi, które znajdowały się bliżej żeru. Gdy nowa zmiana w górze z nową energią rozpoczyna łowy, w głębi, najedzone do woli spoczywały w bezruchu.

Z minuty na minutę stado okoni ogarniało podniecenie. Odzywał się w nich prawieczny instynkt łowiecki.

Coraz dokładniej wyczuwały bliską obecność pożądanej zdobyczy.

Na przedzie płynął dowódca. W ślad za nim, podążało stado złożone co najmniej z dwustu okoni. Każdy z nich ważył około funta.

Na ich zwięzłych i wyrobionych mięśniach trudno znaleść było by choć grudkę tłuszczu.

Wszystkie były jednako silne, zaprawione już w walce.

Im bliżej, lepiej wyczuwały zdobycz, tym większe ogarniało je podniecenie.

Rozluźniły dotąd karne szeregi i każdy zdąża własną drogą ku zdobyczy.

Za tą pierwszą grupą straży przedniej płynęła zwartą masą, w nieładzie dalsza horda tych drapieżników, jedna ryba obok drugiej.

Na przedzie zdążali starzy wetereni, o grubych i zaokrąglonych grzbietach, nieproporcjonalnie sklepionych brzuchach, wymownie świadczących o udanych łowach. Mierzyły po dwie stopy.

Za grubymi tymi okazami płynęły mniejsze sztuki dwu lub trzyfuntowe. Reszta stada składała się z maruderów lub młodzieży nie większej niż piąstka dziecka. Płynęły na dużej głębokości i wszystkie bez wyjątku groźnie najeżyły kolczaste swe płety grzbietowe, gotowe odeprzeć każdą napaść wroga. Biada szczupakowi, któryby lekkomyślnie ważył się teraz je zaatakować.

Ślady silnych i zwartych uderzeń płetw tworzyły w wodzie srebrzyste promienie, znacząc wyraźnie przebytą przez stado rabusiów drogę.

Stado błyskawicznie przybrało inny wygląd. Co grubsze sztuki oddalały się od reszty okoni, opuszczając płetwy grzbietowe, hamujące ich szybkość. Wszystkimi siłami mięśni podążyły naprzód.

Za chwilę przecież rozpocząć się miało żerowanie. Straż przednia znakomicie wywiązała się ze swego zadania, to też, jak lawina niespodziewanie spadła na stado igrających uklei.

Każdy walczy samotrzeć z myślą o własnym tylko żołądku, i z jednym pragnieniem, aby jaknajprędzej go zapełnić.

Pole walki rozjaśniają odblaski łusek prześladowanych ofiar. Ukleje ginęły w zachłannych paszczach wroga, w mgnieniu oka niczem ziarna pszenicy rzucone zgłodniałemu drobiu.

Tymczasem nadpłynęły siły główne okoni. Z tą chwilą stokrotnie wzmogła się ilość ginących uklei.

Mord bezbronnej drobnicy rozszerzył swój zasięg od dna do samej powierzchni jeziora.

Ukleje nie miały już odwrotu. Były zewsząd otoczone.

Daremnie próbowały ucieczki.

Dla zmylenia pogoni, od czasu do czasu, jak egzotyczne ryby latające, gromadnie wzbijały się ponad lustro wody, tworząc potężne snopy srebrzystych iskier, by w chwilę później z szumem nawałnicy skryć się w głębinę.

Bezowocne te usiłowania przebicia się poza szeregi wroga wywoływały tym większą jego zaciętość i żądzę mordu.

Czekały na nie tysiące bursztynowych par oczu i rozwarte pyski.

Głośne cmokanie i bezustanny plusk wody towarzyszyły śmierci uklei.

Nad miejscem tego dramatu unosiły się mewy.

Krążyły nisko nad powierzchnią wody z na wpół opuszczonymi nogami zawsze gotowe do wzięcia udziału w przygodnej uczcie.

A gdy któraś z nich dostrzegła rybkę lotem nurkowym jastrzębia spadała na powierzchnię wody, chwytała nieomylnie zdobycz i natychmiast wzbijały się w górę, aby odlecieć i spokojnie ją spożyć.

Nadwodne te loty odbywały się przy akompaniamencie wrzasku tej zgiełkliwej ptasiej hałastry.

Biedne ukleje. Prześladował je wróg wśród toni wodnej.

Groziło im stałe niebezpieczeństwo z góry, z obcego dla nich żywiołu — powietrza.

Nieliczni z wędkarzy zwrócili uwagę, na piękno uklei, zwłaszcza, gdy igrając w słońcu lśni swą srebrzystą łuską.

Grzbiet jej pokrywa pas szmaragdowej zieleni. Posiada oczy o ślicznej oprawie, ruchliwe i pełne połysku. Podbrzusze jej lśni nieskazitelną bielą puchu łabędzia.

Niebywale delikatna łuska daje jasny odblask, jakim się może poszczycić tylko srebrne zwierciadło

Niestety przeznaczeniem jej było służyć innym za pokarm.

O kilkaset metrów opodal miejsca żerowania okoni siedział w zakotwiczonej łodzi staruszek.

Był to wędkarz poświęcający temu sportowi każdą wolną chwilę od pracy.

Tego dnia nie miał szczęścia, gdyż od świtu nic jeszcze nie złowił.

Nie był w stanie odgadnąć przyczyny tego niepowodzenia.

Wreszcie znużony prawie całodziennym czuwaniem wygodnie ułożył się do snu na dnie czółna.

Wiele godzin spędził na jeziorze. Znał każdy jego zakątek. Wszystkie niespodzianki dna.

Zew krwi ciągnął go nieprzeparcie w te strony, kusił wolnym życiem na łonie natury.

Za młodu strzelba była jego jedynym przyjacielem. Niestety myśliwstwo stawia ostre warunki i duże wymagania.

Łowy uprawiać może tylko ten kto posiada młode nogi, wyrobione mięśnie i zdrowe serce.

Jeśli więc nie jest się w sile wieku, nie wolno hołdować bogini Dianie. Sędziwi starcy nie są mile widziani wśród jej orszaku.

A przecież ojciec Neptun każdego z radością przygarnia, obejmuje go swymi mokrymi ramionami i rozkazuje wszystkim rybom, aby nowemu panu wiernie słyżyły.

Z tej więc to racji w podeszłych latach wędzisko dla starego tokarza było nieodłącznym przyjacielem i jedyną jego radością życia.

Co roku w lecie przebywał szmat drogi. Najprzód koleją, potem wozem, by tylko dobrnąć do ukochanego jeziora.

Łowił ryby samotnie, posługując się przestarzałym sprzętem. Nigdy za wiele nie mówił.

Dzisiejszy dzień nie był sprzyjającym dla wędkarza.

Rozpalone do czerwoności słońce piekło bezlitośnie. Przegrzane powietrze wywierało wpływ usypiający na wszystko, co żyło w naturze.

Zapadło w letargiczny sen jezioro mieniąc się zielenią górnych warstw wody, ciemnym fioletem głębiny lub odcienie szafranu w tych miejscach, gdzie dno zaścielał żółty piasek.

Palące promienie słońca przerwały drzemkę tokarzowi. Usiadł jak zwykle pośrodku łodzi. Założył okulary, zawiązał pod brodę słomkowy kapelusz.

Jego biedny strój składał się z płóciennych, zielonkawych spodni, bawełnianej z krótkimi rękawami koszuli i drewnianych sandałów wymoszczonych słomą.

Pochylił się zlekka, oczekując jakże cierpliwie na radosny i zawsze pełen niespodzianek moment zadrgania wędki.

Łudził się jeszcze, że mimo skwarnego południa uda mu się złowić dużego szczupaka.

W czasie tych rozmyślań uwagę jego zwróciły srebrne pióropusze uklei wykwitające raz po raz nad powierzchnią wody i hałaśliwe zachowanie się, kręczących nad tym miejscem mew.

Szybko wyciągnął kotwicę i posiłkując się krótkimi wiosłami, skierował czółno w to miejsce jeziora, gdzie unosiło się ptactwo.

Wyczuł nieomylnie, że tam żerują okonie.

Od tej chwili wszystkie czynności spełniał automatycznie.

Zarzucał wędkę i wyciągał prawie natychmiast ryby. Po dwudziestu minutach przerwał to wyczerpujące jego siły łowienie. Rozpiął kołnierzyk koszuli. Przeliczył okonie. Było ich 52 sztuki. Wszystkie jednej niemal wagi. Każdy około 2-ch funtów. Potem wyjął butelkę z wodą źródlaną i wychylił ją do dna, pijąc na cześć wiernego jeziora, kryjącego w swych falach jego najmilsze w życiu wspomnienia.

(d. c. n.)

(przekład z duńskiego)

W obronie szczupaka

(Dalszy ciąg ze str. 5)

Zaoszczędzony narybek to zaoszczędzone pieniądze na zarybianie. Rok, dwa, trzy podobnej gospodarki, da członkom w końcowym wyniku — królewskie łowy.

4) Ograniczyć, a w pewnych wypadkach zakazać w zupełności niektórych metod połowów. Do takich zaliczam przede wszystkim troiling oraz łowienie na martwą rybkę. Niema szczupaka, którego nie możnaby wybrać z wody tymi metodami, a więc są to tym samym metody szkodliwe. Uczciwa gra sportowa polega na daniu przeciwnikowi równych szans, wtedy dopiero gra staje się ciekawą i szlachetną. Trudno jednak mówić o szlachetności i równych szansach w przypadku, jeżeli zgłodniałemu szczupakowi podsuwamy pod „nos" smaczny kąsek który mu w gardle hakiem staje i jak kłodę wyciągamy go z wody. Nawet żywca uważam za niezupełnie sportową metodę, gdyż bardzo dużo niemiarowej ryby ginie z powodu silnego okaleczenia skrzeli lub przełyku, ale zdaję sobie równocześnie sprawę z tego, że walka z tą metodą pozostanie jeszcze długo walką z wiatrakami, gdyż dużo przestarzałych metod jest tak zakorzenionych, że walka z niemi jest chwilowo beznadziejna.

Za jedyną metodę sportową i szlachetną opartą na równych szansach biorąc pod uwagę spryt człowieka i ryby, uważam jedynie spinning z którym ogół wędkarzy nie stosujący jeszcze tego sposobu łowów, powinien jednak jaknajprędzej się zapoznać, gdyż metoda ta daje naprawdę pełnię emocji sportowej i zadowolenia. Przede wszystkim moment celnego rzutu, zaczepienia ryby, jej holu i lądowania są przeżyciami sportowymi, o których mogą mieć pojęcie tylko wtajemniczeni. Nie dziwmy się więc, Koledzy wód nizinnych, „górnemu noszeniu się" naszych Kolegów z okręgów podgórskich łowiących pstrągi i łososie na muchę lub blachę i uważających się za pewnego rodzaju elitę wędkarską, gdyż mają doprawdy rację. Nie z tego powodu, by metoda ich łowów była kunsztowniejszą i trudniejszą od metod łowów na wodach nizinnych, ale z tego jedynie powodu, że nam łowiącym na trupki rybie, żaby, myszy i robaki, nieznane są emocjonalne przeżycia wypływające właśnie z poczucia szlachetnej gry. Poczucie to daje właśnie stosowanie sztucznej przynęty, w naszym wypadku błystki i spinningu. Opanowawszy tę metodę stajemy automatycznie w szeregu wyższej klasy wędkarzy a woda górska nie będzie dla nas terenem zaklętym

Jakkolwiek nie wszystko co z zagranicy pochodzi jest dobre, jednak w tym wypadku musimy dla porównania przytoczyć, że właśnie zagranicą, w pobliżu nawet najbardziej zaludnionych miast, ryby jest pod dostatkiem, dlatego tylko, że już dawno zarzucono łowienie pstrąga czy łososia na rosówkę lub martwą rybkę a szczupaka na troilling, martwą rybkę, (pociągacz) lub nawet żywca. Dochodzi do tego naturalnie ochrona wód przed zanieczyszczeniami.

Walkę należałoby wydać prawdziwym szkodnikom wód naszych, jakiemi są okoń, jazgarz, klon i miętus, gdyż niszczą nietylko narybek, ale masami wszelką ikrę rybią. Niedawno miałem możność zaobserwowania z kolegami w czasię tarła lina zbójeckich metod okonia i klenia, jakie stosują. Otóż składającemu się do tarła linowi, towarzyszyła bez przerwy cała świta okoni i klonków, nie opuszczająca go ani na chwilę, tylko cały czas pływająca za nim w szeregu. Na tarlisku, cały rzucony wycier, pochłaniała w oka mgnieniu, formowała się w nową bandę zbójecką i szukała nowej ofiary. Poprostu zorganizowana szajka rabusiów. Niejeden z Kolegów zaobserwował z pewnością również polowanie z nagonką jakie fachowo urządzają okonie na narybek. Dlatego też, każdy wyjęty z wody okoń, jazgar lub klon, nie powinien więcej do niej powrócić.

To byłyby kwestje nad którymi moim zdaniem warto się zastanowić i będę się cieszył, jeżeli Koledzy zajmą w poruszonych sprawach rzeczowe stanowisko. *Edmund Stefanowicz*

Niezrozumiała obojętność

Stare przysłowie mówi, że „milczenie jest złotem, a mowa srebrem".

Niestety tę maksymę nie zawsze można stosować. Zwłaszcza jeśli chodzi o społeczne, wychowawcze, sportowe cele itd.

Przeglądając poszczególne egzemplarze „Wiadomości Wędkarskich" doznaje się wrażenia, że wody nasze składają się tylko z jezior i rzek nizinnych.

W znakomitej większości artykuły opisują tylko łowy szczupaka. Nie powiem, są one zajmująco i z dużym zacięciem pisarskim ujęte. Ale o innych rybach głucho!

W żadnym z numerów tegorocznych „WW" nie znalazłem opisu łowów pstrąga, lipienia, czy łososia.

Może jestem laikiem w tych sprawach i dlatego nie mogę podać ściśle obszaru procentowego innych wód poza wyżej wymienionymi, ale jeśli chodzi o ilość uprawiających sport wędkarski na wodach podgórskich, to napewno, zrzeszonych w towarzystwach wędkarskich jest nie wiele mniej niż sportowców nizinnych.

Głowię się nad pytaniem i nie znajduje odpowiedzi: dlaczego żaden z kolegów — wędkarzy nienapisze choćby drobnego artykułu o swych emocjonująych przeżyciach wędkarskich na wodach podgórskich?

My ludzie nizin dowiadujemy się najczęściej z trzecich ust o sposobach łowienia na sztuczną muszkę, o tysiącach sekretów wiązania i stosowania tej sztucznej przynęty, o wyrafinowanym pochodzeniu czujnej ryby, błyskawicznym jej podcięciu.

Ale niestety napewno dla ogółu czytelników „WW' tak, jak i dla mnie te opowiadania prawdziwe, czy zmyślone nie przedstawiają wielkiej wartości. Stanowią mniej lub więcej udatnie sklecone bajeczki. Brak w nich przecież pierwiastka dydaktycznego. Bo cóż mnie może obchodzić, że kol. X, czy Y złowił jednego dnia na tej lub innej rzece 17-u pstrągów.

Mnie, jako sportowca, mimo, że wątpię, aby warunki moje zezwoliłly mi kiedy spróbować sztucznej muszki, obchodzi przede wszystkiem, jak się łowi pstrąga, w jakim okresie i na jakie muszki pstrąg idzie, opis sprzętu, przygotowanie przyponów, wybór i stosowanie muszek, w zależności od sezonu i pory dnia itp.

Dlatego też z utęsknieniem oczekuję takiego właśnie artykułu w „Wiadomościach Wędkarskich" i przypuszczam, że Redakcja dołoży wszelkich starań ze swej strony, aby zasnokoić nie tylko moją ciekawość.

Ponadto przypuszczam, że znajdzie się, choćby jedna bratnia dusza pośród wędkarzy, łowiących na wodach podgórskich, która odpowie na mój apel, podzieli się z nami swym nabytym doświadczeniem i zdradzi tajemnice łowów pstrągowych, dotąd tak zazdrośnie przed nami strzeżonych.

Stały Czytelnik

OD REDAKCJI

Redakcja „Wiadomości Wędkarskich" w całej rozciągłości podziela wywody, zawarte w wyżej wymienionym piśmie. (Nazwisko i adres autora tego listu znajduje się w posiadaniu Redakcji).

Ze swej strony Redakcja wyjaśnia, że na szereg listów, wysłanych właśnie do wędkarzy wód podgórskich dotąd nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Wiele przeszkód stoi na drodze nawiązania ściślejszego kontaktu. Przede wszystkim trudności komunikacyjne, dość znaczna odległość.

Nie mamy zamiaru zrażania się chwilowymi niepowodzeniami i żywimy nadzieję, że w najbliższym czasie uczynimy autorowi wyżej cytowanego listu. Będzie to naszym stałym odtąd dążeniem.

Redakcja.

Uwaga wędkarze! — Ryby słyszą!

Jednem z najpopularniejszych może powiedzeń, jest twierdzenie, że „ryby głosu nie mają". Pomimo takiej stanowczości tego powiedzenia, można bardzo poważnie wątpić, czy jest ono prawdą. Ryby prawdopodobnie mają głos— choć my ich nie słyszymy — ale tylko dla siebie, a za tem przemawia stwierdzony niedawno naukowo i w sposób niezbity fakt, że ryby mają słuch i to bardzo dobry, jakkolwiek uszy, czyli organa słuchowe są w zupełnym zaniku.

Fakt posiadania przez ryby słuchu niejednokrotnie lepszego, niż słuch ludzki, stwierdził profesor doświadczalnego ogrodu zoologicznego w Monachium K. Frisch przy licznych doświadczeniach czynionych z rybami. Podczas doświadczeń prof. Frischa stwierdzono, że ryby reagują na różne tony głosu, rozróżniają ich wysokość, słyszą nawet tony tak lekkie, tak subtelne jakie rozróżnia tylko ucho człowieka wyjątkowo muzykalnego.

Do przeświadczenia tego doszedł prof. Frisch za pomocą specjalnej tresury ryb. Oto przy każdym karmieniu gwizdano na nie w pewien ustalony ton; ryby na ten gwizd przypływały nawet w porze, gdy posiłku im nie podawano.

Pozostawało jeszcze pytanie, — czy ryby mo-

gą reagować tylko na sam dźwięk, czy też na różnorodność tonów. Poczęto zatem tresować ryby nie tylko za pomocą tonu wabiącego, ale przez dźwięk ostrzegawczy o zmiennej wysokości. Przy dźwięku ostrzegawczym podawano rybom jakieś gorzkie pożywienie i od tej pory wystarczy, żeby rozległ się ten gwizd ostrzegawczy, ażeby bez podawania tego niesmacznego pożywienia wszystkie ryby pierzchały poprostu panicznie. Jeden ton zatem ryby zwabiał, a drugi odstraszał. Tym sposobem okazało się, że „głuchonieme“ ryby potrafią nie tylko słyszeć, ale rozróżniać rozmaite wysokości dźwięku, a w dodatku zapamiętać tony. Do tego potrzebny już jest stanowczo dobry słuch. Przeważnie rozróżniają ryby z łatwością całą oktawę po sobie następujących tonów.

Istnieją jednak wśród tych ryb także specjalnie muzykalne jednostki, np. jedna wybitnym słuchem obdarzona rybka rozróżnia małą tercję, inna „gwiazda“ rybia tresowana była według pięciu różnych typów.

Ryby reagują nie tylko jednak na różnorodność tonów, ale w równie silnym stopniu i na jego siłę. Zdolne są pochwycić tak lekki ton, że stojący przy akwarium człowiek może tylko przy nadzwyczajnej uwadze go posłyszeć. W dodatku trzeba wziąć pod uwagę, że głos przechodząc z powietrza do wody zostaje znacznie osłabiony. Pewien asystent prof. Frischa umyślnie zanurzył się pod wodę podczas doświadczenia z rybami. Okazało się, że on nie słyszał pod wodą gwizdu, na który rzekomo głuche ryby natychmiast zareagowały. W jaki sposób zatem ryby zdolne są słyszeć, należy obecnie do bardzo ciekawych i trudnych zagadnień.

Czy może istnieć zdolność słyszenia bez zanikłych organów słuchowych, a więc ucha bez właściwego narządu? Czy też jest to specjalny słuch ryb, przejęcie fal głosowych przez organa dotyku? Nie można jednak w żadnym razie mówić stanowczo o zdolności słyszenia bez przyrządów organicznych, gdyż skoro jakiś inny organ, nie ucho, przyjmuje fale głosowe staje się on przez to samo organem słuchowym. Fakt, że u ryb funkcje zanikłych uszu mogły zostać przejęte przez inne organa, nasuwa przypuszczenie, że i u innych istot żyjących jest to możliwe, a głuchota może być uleczalna częściowo przez ćwiczenie innych zmysłów.

Jan Korzeniowski

JAN WOLFGANG GOETHTE

RYBAK

I.

Wezbranej wody słychać szum,
na brzegu rybak siadł,
zarzucił wędkę w głębi nurt
i śledząc pławik zbladł.
A gdy tak siadł, wzrok w wodę słał,
dzieli się sina toń,
a ze wzburzonej piany fal
zwraca się dziewczę doń.

II.

Śpiewała mu, mówiła mu:
„Dlaczego dzieci me
wabisz podstępem w górę tu,
by śmierć im straszną nieść“?
Ach, gdybyś znał, jak rybkom tam,
błogo na samym dnie,
zstąpiłbyś na dół chętnie sam,
tam pędzić życie twe.

III.

Czyż w morzu wciąż nie krzepią się
słonko, miesiączek ten?
Czyż twarz ich nie odbija się
w wodzie jak cudny sen?
Czy nigdy w nią nie wabi cię
niebios błękitny ton?
Czy w wieczną mgłę nie wzywa cię
twe drugie ja — ten on?“

IV.

Wezbranej wody siny nurt
dochodzi mu do stóp,
serce westchnieniem wzbiera mu
wspomnieniem drogich słów.
Mówiła doń, śpiewała doń,
nieszczęście było tuż:
pół wciągła go, pół sam wpadł w toń,
nie ma rybaka już.

Nowy Sącz, w lipcu 1948 r.

tłum. Antoni Sitek.

Łowienie miętusów

Łowienie na wędkę miętusów niesłusznie jest zaniedbywane. Nie daje ono tyle emocji, jak sportowe łowienie innych ryb, lecz w każdym bądź razie jest więcej emocjonujące, niż ciąganie płoteczek, okonków i innego małowartościowego drobiazgu. Dla smacznego mięsa i cennej wątroby, oraz szkodliwości dla innych gatunków i raków, łowienie ich powinno być uprawiane na szerszą skalę. Nocne te żarłoki pożerają wszystko bez wyjątku, co jest pochodzenia zwierzęcego i na swej drodze spotykają, nie przebierając, czy zdobycz jest żywa, czy też martwa. Pożerają też większe ilości cudzej ikry.

Chwytają jednak tylko to, co leży na gruncie lub pływa tuż nad nim.

Są bardzo płodne i szybko rosną. Sztuki dwukilogramowe nie są rzadkością—trafił się mnie raz osobnik 5½ kg. W niektórych miejscach i latach, w środku lata, giną od pijawek w ogromnych ilościach bez żadnej korzyści. Z wiosny, mniej więcej do połowy maja, zanim nie pojawiły się jeszcze pijawki, wędrują wszędzie i są łatwe do złowienia. Potem chowają się po narach i żywią się wyłącznie tym, co mogą schwycić, nie wyłażąc na zewnątrz.

W końcu miesiąca września, gdy pijawki znikną, rozpoczynają znów swoje nocne zbójeckie wyprawy. Znajdują się w większych ilościach w strumykach i rzeczkach o zimniejszej wodzie — nawet w rejonach pstrąga potokowego, gdyż czym zimniejsza woda, tym mniej pijawek. Żyją też w wodach bagnistych i ciepłych, nawet w takich, które zaledwie szczupak znosi, lecz skutkiem obfitości pijawek często giną w ogromnych ilościach. Łowią się miętusy jedynie nocami, na sznury i gruntówki nocne. O pierwszych, jako przyrządach połowu biernego, małociekawego dla wędkarzy sportowych, mówić nie będę, natomiast opiszę łowienie na gruntówki nocne z dzwoneczkami, które jest bardzo przyjemne. Gruntówek nocnych można użyć po kilka lub kilkanaście naraz — gdy na której dzwoneczek zadzwoni, wyciąga się rybę, która zwykle sama zacina się, zarzuca się ponownie itd.

Gruntówki te urządza się następująco: cienki, mocny, lniany lub konopny sznurek, długości zależnie od szerokości wody, gdzie ma odbyć się połów, uwiązuje się do jałowcowego, lub innego mocnego wędziska, długości około 1 m.; na drugim końcu sznurka uwiązuje się mocny cienki sznurkowy przypon z haczykiem „Kirby" Nr. 2/0 — 3/0, o jeden metr dalej drugi, a przy nim ciężarek wagi 15 — 25 dkg., zależnie od siły prądu danej wody; na szczytówce wędziska uwiązuje się mały lekki dzwoneczek lub mosiężną grzechotkę (dobre są dziecinne grzechotki, jeśli nie można dostać specjalnych do wędkarstwa). Ciężarek może być przymocowany lub też urządzony ruchomo tak, żeby posuwał się na przestrzeni 20-25 cm. pomiędzy dwiema przeszkodami. Dla łowienia samych tylko miętusów różnicy w tym niema, lecz może ona zachodzić, gdy przynętę schwyci inna ryba, nie tak łakoma i bezapelacyjnie połykająca, jak miętus. Dobrze jest na wędziskach umocować 3 — 4 kółka przelotne i przy rękojeści wbić dwa gwoździe bez łebków, w odległości 10 — 15 cm. jeden od drugiego, i na nich nawinąć w kształcie cyfry 8 zapas sznurka. Ułatwia to przenoszenie i regulowanie długości sznurka przy łowieniu w różnych głębokościach lub przy zarzucaniu w różnej odległości od brzegu przynęty. Wędzisko wtyka się w brzeg nieco ukośnie od pionu nad wodą, bo poziomo wetknięte ryby mogą wyrwać. Oczywiście, że do łowienia miętusów można też używać zwykłych dziennych gruntówek o długich wędziskach, do szczytówek których uwiązuje się dzwoneczki, lecz łowienie nimi ogranicza zasięg zarzutów, są niezręczne do połowów nocnych i nie można użyć ich większą ilość naraz. Najlepszą przynętą na miętusy są małe żabki. Jeżeli są na widoku i inne ryby, jak węgorze, klonki, brzany itd., lepiej użyć węgorzyce lub dżdżownice. Biorą się miętusy także na małe rybki, kawałki ich, wątrobę, mięso, robaki itp. Dobrze biorą się w marcu, kwietniu i mniej więcej do połowy maja, zależnie od pojawienia się pijawek, następnie zaczynają brać w końcu września i coraz lepiej do samej zimy. Biorą się także zimą, lecz wtedy dla gruntówek niema już miejsca. Złowione na wiosnę są cenniejsze, bo większe mają wątroby, które zmniejszają się w miarę przybywania objętości ikry i mlecza.

Tarło odbywa się w grudniu i styczniu. W miejscach obfitych w miętusy można z łatwością złowić ich większe ilości przez jedną noc — nieraz kilkanaście kg. Trzymają się przeważnie miejsc o urwistych brzegach, gdzie dużo brył, zwałów, pni, korzeni, kamieni itp. Ponieważ miętusy zwykle głęboko połykają haczyk, należy zaopatrzyć się w drewniane lub metalowe widełki, którymi popycha się go jeszcze głębiej celem uwolnienia, po czym wyciąga się. Przypon, podczas tej akcji, napręża się i mocno przyciska się do widełek. Wsadzanie do paszczy palca powoduje starcia naskórka o drobne, szczotkowato ułożone zęby. Niesłusznie nasze gospodynie posądzają piękną tę, o deseniu marmurowym rybę, o podobieństwo do żaby i brzydzą się nią.

J. S.

Z życia Związków i Towarzystw

Dnia 25 lipca rb. odbyło się w Kielcach posiedzenie Zarządu Związku, na którym prócz członków Zarządu obecni byli: inż. Piotr Wilman, Inspektor Rybactwa Województwa Kieleckiego, inż. Antoni Stankiewicz, Inspektor Rybactwa Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinie, Prezes Kieleckiego Tow. Wędkarskiego ob. Mieczysław Gacki i członek Zarządu tego Towarzystwa ob. Błaszczycki.

Na zebraniu tym Prezes Wł. Czermiński, zdając sprawozdanie kasowe stwierdził, że stan kasy Związku jest pomyślny, a wydatki z powodu braku lokalu i niemożności zaangażowania pomocy biurowej bardzo niskie. Koszty wydawnictwa „Wiadomości Wędkarskie" mieszczą się w granicach preliminowanych sum i należy przypuszczać, że rok zamknięty będzie bez deficytu. W tej chwili rozchodzi się 4.500 egzemplarzy.

Sprawę „Wiadomości Wędkarskich" szerzej omówiono, szczególnie zaś sprawę kolportażu. Uchwalono podziękowanie dla firmy „Sum" w Warszawie za bezinteresowną pomoc przy wysyłce pisma i sprzedaży poszczególnych numerów. Ze względu na brak aparatu administracyjnego „Wiadomości" dotychczas nie były wysyłane na indywidualne adresy odbiorców, Zarząd Związku jednak dołoży wszelkich starań, żeby sprawę tę w przyszłości zrealizować. Jednocześnie wyjaśniono sprawę opóźnienia w wydaniu numeru 3 — 4 „Wiadomości", wynikłego z przyczyn od Redakcji niezależnych. Zarząd Związku apeluje o nadsyłanie materiału redakcyjnego dla pisma.

Po rozpatrzeniu spraw bieżących związanych z działalnością poszczególnych Towarzystw, postanowiono wystąpić do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych o to, aby przy zawieraniu nowych umów zamieszczano klauzulę, że zezwolenie na sportowy połów ryb wędką, może być wydane tylko wędkarzom zrzeszonym w Związku, przy czym z zadowoleniem przyjęto do wiadomości, że Ministerstwo Lasów wydało zarządzenie, aby wody znajdujące się w dyspozycji Lasów Państwowych, dla celów sportowych były wydzierżawiane tylko Towarzystwom zrzeszonym w Związku.

Uznano za wskazane wystąpienie do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych o podział wód na tereny sportowe i tereny dochodowe dla rybaków zawodowych.

Składkę członkowską dla Towarzystw przystępujących do Związku po 1 lipca br. postanowiono obniżyć do zł. 50 za członka.

Wyrażono przekonanie o konieczności wydania małej broszury, zawierającej skrót Ustawy o rybołówstwie.

Sprawa realizacji II wydania podręcznika F. Choynowskiego „Wędkarstwo na wodach polskich" przedstawia się otyle korzystnie, że zaniechano projektu wydania tej książki w zeszytach, a zdecydowano wydać ją od razu w całości. Zgodnie z decyzją Zarządu już przystąpiono do realizacji tego projektu. Dzięki przyznanym Związkowi na ten cel subsydiom, dzięki własnym posiadanym środkom i wreszcie, dzięki spodziewanemu znacznemu wpływowi gotówki z przedpłaty ze strony członków zrzeszonych, realizacja tego projektu jest możliwą. Zarząd zamierza nakład książki ustalić na 10.000 egzemplarzy Zarząd postanowił ogłosić na tę książkę subskrypcję, dostępną tylko dla członków zrzeszonych Towarzystw. Cena dla tych osób będzie ustalona w granicach własnych kosztów co wynosić będzie za książkę oprawną zł. 400.— Po ukończeniu druku książka oddana będzie do rozsprzedaży księgarskiej i wyniesie 700 zł.

Po przeprowadzeniu dłuższej dyskusji z powodu sytuacji, jaka wytworzyła się w związku ze zmianami organizacyjnymi na terenie Związku Organizacji Rybackich, wysunięto konieczność utrzymania własnej samodzielnej organizacji wędkarskiej z własną osobowością prawną. Działalność tej organizacji byłaby powiązana z działalnością Związku Producentów przez osoby delegowane do zarządzania dzierżawionymi terenami. Postanowiono w sprawie wytycznych dla stanowiska Związku odbyć konferencję z miarodajnymi czynnikami.

Wreszcie Prezes Wł. Czermiński zawiadomił o odbytym w dn. 6 czerwca rb. zebraniu w Katowicach Zebranie to miało nieujawniony w porządku obrad cel, cofnięcia uchwały Zarządu Związku w sprawie powołania odrębnego Okręgowego Związku dla Śląska. Po wysłuchaniu wyjaśnień, Zarząd Związku potwierdził ważność swej poprzedniej uchwały. Ponadto Zarząd Związku uznał istniejący na terenie działalności Krajowego Towarzystwa Rybackiego dualizm w reprezentacji spraw wędkarskich za szkodliwy dla wędkarstwa i polecił Prezydium zwrócić się do K. T. R. z prośbą o zrezygnowanie w interesie ogólnopolskiego wędkarstwa z dniem 1 stycznia 1949 r. z reprezentowania wędkarstwa na terenie Małopolski, na którym należy utworzyć nowy, zgodny z dążeniami Związku, Związek Okręgowy.

Zebranie Zarządu odbyło się w lokalu Kieleckiego Towarzystwa Wędkarskiego, które w charakterze gościnnego gospodarza zajęło się nie tylko udzieleniem lokalu na posiedzenie ale rozlokowaniem uczestników na noclegi i ich wyżywieniem, za co Zarząd Związku Zarządowi Kieleckiego Towarzystwa Wędkarskiego, a przedewszystkiem w osobie jego Prezesa ob. Mieczysława Gackiego, gospodarza ob. Gustawa Steczyńskiego oraz Ich Szanownych Małżonków składa serdeczne podziękowanie.

TOW. MIŁOŚNIKÓW SPORTU WĘDKOWEGO W NOWYM SĄCZU

Towarzystwo Miłośników Sportu Wędkowego w Nowym Sączu istnieje od 22 lat. Pierwszym jego prezesem był dr adw. Emil Pasionek, jeden z pierwszych pionierów sportu wędkarskiego i jeden z założycieli Towarzystwa.

Obecny prezes, ob. sędzia Aleksander Machnicki, również jeden z założycieli Towarzystwa, sprawuje tę godność od 9 lat.

Ostatnio wybrano na walnym zgromadzeniu zarząd Towarzystwa w osobach: mgr Kazimierz Barbacki — sekretarz, Stefan Kędzierski — skarbnik, dr Robert Schreyer — zast. prezesa, Marian Pachoń, Franciszek Olchawa, Emil Werski — gospodarze: Adam Scheuer i Antoni Batka.

Towarzystwo liczy obecnie 55 członków ze wszystkich sfer społecznych.

Wpisowe ustalono na 3.000 złotych, składka miesięczna wynosi 150 zł.

Towarzystwo jest członkiem Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P.

Najważniejszą pozycją majątku Towarzystwa jest wylęgarnia ryb szlachetnych, na tzw. Załubińcu pod Nowym Sączem, nad rzeką Łubinką, wybudowana w roku 1926 własnym kosztem przez Towarzystwo, jako drugi z kolei w Polsce ośrodek zarybieniowy. Produkując setki tysięcy narybku pstrąga, łososia, lipienia, sieji, stanowiła ona ważny ośrodek w gospodarce rybnej na wodach górskich.

Towarzystwo dzierżawi trzy obwody rzeki Dunajca, 9, 10, 11, w powie-

cie nowosądeckim, obwód 24 rzeki Ochotnicy w powiecie nowotarskim i dwa obwody, 32 i 33, rzeki Łososiny w powiecie limanowskim, nadto mały potok Królówkę, jako obwód 331 Dunajca. Są to wody górskie, sportowe, w których oprócz ryb nieszlachetnych (kleń, świnka, brzana), żyją pstrąg potokowy, lipień łosoś. Obwód 11 Dunajca graniczy z jeziorem Rożnowskim (obwód 12 i 13), gdzie przeważa okoń i szczupak.

Stan zarybienia, zwłaszcza, w gatunkach szlachetnych, jest obecnie słaby. Wpłynęły na to czynniki, jak:

1) masowe niszczenie ryb granatami, minami,

2) wyławianie przez kłusowników wszystkimi sposobami, ułatwione przez niski stan wody na rzekach w ostatnich latach,

3) utrudnione podchodzenie ryb, zwłaszcza łososia po uruchomieniu zapory w Rożnowie,

4) uszkodzenie jazu na rzece Łubince powodziami, co spowodowało wstrzymanie dopływu wody do wylęgarni, a w następstwie wstrzymanie produkcji narybku.

Regulamin członków Towarzystwa zezwala na łowienie ryb tylko na wędkę i tylko na sztuczną przynętę. Używanie przynęt naturalnych dozwolone jest jedynie na obwodach 10 i 11 Dunajca przy łowieniu ryb nieszlachetnych (art. 5). Łowić wolno, oczywiście, tylko ryby przepisowej miary i poza czasem ochronnym (art. 9). Regulamin kładzie nacisk na sportowy charakter łowienia, bo „treścią sportu wędkowego jest umiejętne łowienie ryby, a nie chodzi o ilość i masowe wyławianie ryb" (art. 12).

Towarzystwo idąc na rękę zainteresowanym, niezrzeszonym, miłośnikom sportu wędkowego, wydaje rokrocznie kilkadziesiąt licencji sezonowych, uwzględniając zamożność proszącego o licencję, a dla bratnich towarzystw wydaje licencje bezpłatnie.

Wielu członków Towarzystwa korzysta z sezonowych licencji Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie na łowienie ryb na jeziorze Rożnowskim.

Wysiłek Towarzystwa skierowany jest obecnie na uruchomienie wylęgarni i zwalczanie kłusownictwa.

A. S.

DO
Zarządu Związku
Sportowych Towarzystw Wędkarskich
w Warszawie.

Spieszymy donieść na wezwanie Zarządu Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich, podane w Gazetce „Wiadomości Wędkarskie", że Zarząd Okręgowego Związku Sportowego Wędkarzy „Warta" w Poznaniu uchwalił, tak jak i przed wojną, traktować wszystkich kolegów wędkarzy zrzeszonych w całej Rzeczpospolitej jako brać wędkarską, aby zespolić i poznać się wzajemnie.

Wszystkich wędkarzy, którzy mają opłacone swoje składki na bież. rok i zgłoszą się do nas w czasie urlopów lub tym podobne, a chcieliby korzystać z naszych wód, otrzymają zezwolenie bezpłatne na dzierżawiony przez Okręgowy Związek w Poznaniu obwodach.

Zezwolenie można otrzymać w naszym sekretariacie Poznań ul. Masztalarska 8 tel. 33-72 między godz. 10 a 15-tą.

Okręgowy Związek Sportowy
Wędkarzy „WARTA"
W POZNANIU

To i owo

Jak podaje Sabaniejw w swojej książce zatytułowanej „Ryby Rosji" (Moskwa, Wydanie trzecie, 1911 rok), największy okaz szczupaka złowionego kiedykolwiek, jest rybą cytowaną w histori pod nazwą: „szczupaka cesarza Fryderyka II-go Barbarossy". Nazwa ta pochodzi stąd, że cesarz Franciszek II-gi Barbarossa w roku 1230 wpuścił go własnymi rękoma do jeziora Heilenborn, a dla upamiętnienia tego zdarzenia zaopatrzył tę rybę w pierścień, noszący datę 1230 r.

W 267 lat później szczupak ten został złowiony siecią, dokładnie miało to miejsce w 1497 roku.

Ryba na skutek podeszłego wieku zupełnie zbielała. Mierzyła 5 metrów 80 cm, a waga jej wynosiła 140 kg.

Szkielet jej i pierścień były przechowywane w muzeum w Mamheim, a jej obraz olejny w zamku Lautern, około Manheimu.

Wszystkim prawie wędkarzom wiadomo, jak ostrożną rybą jest rapa (Aspiux rapax). Można ją złowić na sztuczną muszkę, błystkę, ale na żywca z reguły nie bierze. Sam osobiście byłem świadkiem, jak figlarnie pyszczkiem uderzyła w korek mej żywcówki, potem chwytała za oliwkę ołowianą, nie myśląc wcale dotknąć, uzbrojonej w kotwiczkę, uklei.

A jest podobno sposób, aby jednak tę rybę schwytać na żywca. Sam tej metody nie próbowałem. Podaję ją na ryzyko i odpowiedzialność informatorów.

Zamiast więc spławika używa się dość długiego kawałka zwykłej trzciny, takiej wielkości, aby utrzymał ukleję.

Żyłkę przeciągamy przez tę trzcinę, następnie na jej końcu wiążemy haczyk lub kotwiczkę i zakładamy na nią uklejkę. Przypon obciążamy małą śruciną ołowiu i oto wędka gotowa.

Powyżej miejsca uderzeń rapy, z prądem wody puszczamy z kołowrotka żyłkę, wędzisko wbijamy w brzeg rzeki.

Rapa, będąc przyzwyczajona do widoku trzciny śmiało uderza na ukleję.

Opisany powyżej sposób łowienia dotyczy tylko grubych sztuk. Małe rapy, nawet do pół kilograma, często biorą na zwykłą wędkę, zaopatrzoną w dżownicę.

Adres Redakcji: Warszawa, **Mokotowska 46 m. 17;** Administracji: — **Rozbrat 10.** Konto czekowe B. G. K. Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Nr. 1212.

Wydawca — Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Redaktor — **Adw. Józef Wyganowski.**

Cena egzemplarza **35 zł.** Dla wędkarzy zrzeszonych w Związku **25 zł.** Cena w prenumeracie dla niezrzeszonych **420 zł.** rocznie.

Sp. Wyd. „Wiedza" — Druk. „Robotnik" Nr 1, Jerozolimskie 85 B—58270